



NUMER NINIEJSZY POSWIĘCAMY
XXXII ROCZNICY WIELKIEJ SO-
CJALISTYCZNEJ REWOLUCJI
PAŹDZIERNIKOWEJ

T R E Ś Ć

LIST Z WYBRZEŻA	2
„32”	3
POD CZERWONYM SZTAN- DAREM REWOLUCJI	4
Sławomir Sierecki	
LEWĄ MARSZ	6
Włodzimierz Majakowski	
POD ŻAGLAMI „ISKRY” DO LENINGRADU (III)	7
Kpt. mar. F. J. Walicki	
„DRUŻJA”	9
Jan Orlewicz	
REWOLTA NA MO- RZU CZARNYM	10
André Marty	
MARYNARKA WOJENNA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO	12
NOWE NIEMCY	14
Roman Wierny	
ALEKSY KRYŁÓW	15
Konradmiral W. Steyer	
NIEZWYKŁY KAPITAN	17
J. Przewłocka	
CHINY BEZ JARZMA	18
Józef Wójcicki	
PŁONĄCA ZIEMIA	20
Arkadiusz Pierwienczew	
LIGA MORSKA	22
BIBLIOGRAFIA	23
Z BOCIANIEGO GNIAZDA	24

WYDAJE

Liga Morska i Marynarka Wojenna
Redaguje Komitet Redakcyjny
Redaktor Naczelny

Franciszek Jan Walicki, kpt. mar.

Redakcja techniczna
Stanisław Biskupski, kpt. mar.

Adres Redakcji:
Warszawa, Włók 10, tel. 88 210

Oddział na Wybrzeżu:
Gdynia, Sw. Piotra 12, tel. 43-00

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa”

Tak się prze-
ważnie skła-
dało, że w
swoich po-
przednich li-
stach główną
uwagę poświę-
całem tym pra-
com technicznym, które z
dnia na dzień coraz bardziej
ożywiają życie w naszych
portach. Ci wszyscy jednak,
którzy pamiętają martwą ci-
szą, jaka zalegała nasze por-
ty w 1945 roku, wiedzą do-
skonałe, że zanim rozległ się
wśród zardzewiałych dźwi-
gów pierwszy stuk młota,
musiał być ktoś, kto w ogóle
umożliwił naszym portom
rozpoczęcie nowego życia.
Musiał być przyjaciel, mu-
siała być przyjaźń. I temu
właśnie zagadnieniu chciał-
bym poświęcić niniejszy list,
który będzie krótkim prze-
glądem wydarzeń ubiegłego
miesiąca.

W stosunkach pomiędzy
poszczególnymi jednostkami
tak się już zawsze dzieje, że
jeśli ktoś chce się z kimś za-
przyjaźnić, musi go wpiery
dobrze poznać. Ale pozna-
wanie kogoś nie może być
powierzchowne. Jeśli się wy-
biera przyjaciela, trzeba go
poznać wszechstronnie. Po-
dobnie rzecz się ma z naro-
dami. Narody, utrzymujące
bliskie stosunki, muszą się
znać wzajemnie i to z każ-
dej strony. Dlatego też wła-
śnie ubiegły miesiąc na Wy-
brzeżu stał pod znakiem pog-
łębienia znajomości, a tym
samym i przyjaźni polsko-
radzieckiej. Z pewnością w
krótkich słowach tego listu
nie zdołam wyliczyć wszyst-
kich imprez, które zostały
zorganizowane na Wybrzeżu
w tym właśnie celu. I nawet
z góry wszystkich tych or-
ganizatorów imprez, o któ-
rych tu nie będę mógł wspo-
mnieć proszę o przebacze-
nie.

Właściwie miesiąc pa-
ździernik nie rozpoczął się,
jak to zwykle bywa, pierw-
szego, a zaczęło go liczyć
dopiero od siódmego. W
dniu tym odbyła się bowiem
właściwa inauguracja Miesią-
ca Pogłębienia Przyjaźni Pol-
sko-Radzieckiej, która przy-
brała rozmaite formy w po-
szczególnych instytucjach i
zakładach pracy na Wy-
brzeżu.

Jak się dowiaduję, nie by-
ło bodaj takiej instytucji,
która by nie uczciła rocznicy
bitwy pod Lenino, tej bitwy
która zapoczątkowała ser-
deczne braterstwo broni Ar-
mii Polskiej i Armii Radziec-
kiej. Odczyty, referaty, aka-
demie i prelekcje zapoznały
bliżej społeczeństwo Wy-
brzeża z przebiegiem i zna-
czeniem tej historycznej
bitwy.

Począwszy od dnia inau-
guracji poszczególne insty-
tucje organizowały na tere-
nach swoich zakładów aka-
demie, na których występo-
wały zakładowe zespoły
światlicowe. W programach
tych akademii i wieczorów
wiele miejsca poświęcono
dziełom kultury radzieckiej.

List z Wybrzeża



stoisko, na któ-
rym wyłożono
dzieła Lenina
i Stalina, Gor-
kiego, Puszki-
na, Majakow-
skiego, Eren-
burga i innych

W Gdańsku, w auli Poli-
techniki została otwarta wy-
stawa architektury radziec-
kiej, która wzbudziła zain-
teresowanie szerokich mas
społeczeństwa. Piękne zdje-
cia przedstawiały stare za-
bitki rosyjskiego budow-
nictwa oraz szereg dzieł no-
woczesnej, socjalistycznej ar-
chitektury. Zwiedzający mieli
możność podziwiania piękna
Pałacu Rad, Pałaców Pionie-
rów, Domów Kultury, po-
tężnych elektrowni wod-
nych, mostów, budynków
mieszkalnych oraz gmachów
instytucji użyteczności pu-
blicznej. Wystawa cieszyła
się szczególnym powodze-
niem wśród studentów Poli-
techniki Gdańskiej, dla któ-
rych oglądanie interesują-
cych eksponatów było jed-
nocześnie doskonale ilu-
strowanym wykładem o no-
woczesnym budownictwie
ZSRR.

Zorganizowany w ramach
Miesiąca Pogłębienia Przy-
jaźni Polsko-Radzieckiej fe-
stiwali filmów dał możliwość
zorientowania się polskiemu
widzowi w nowych zdoby-
czach kinematografii ZSRR.
Głębokie, przekonujące
sceny filmu „Spotkanie na
Lapie” stały się jednocześnie
wyrazem konsekwentnej polity-
ki pokojowej ZSRR, w
przeciwieństwie do imperia-
listycznych dążeń państw
anglo-saskich.

Dokumentalny film „Bi-
twa Stalingradzka” pokazał
polskiemu widzowi cały o-
grom poświęcenia, męstwa
i odwagi żołnierzy radziec-
kich, którzy pod kierow-
nictwem swego wielkiego
wodza Józefa Stalina zadali
w historycznej bitwie sta-
lingradzkiej decydującą kł-
ską hitlerowskiemu najeźdź-
cy.

Oddział Gdański Związku
Literatów Polskich w ramach
Miesiąca Pogłębienia Przy-
jaźni Polsko-Radzieckiej zo-
rganizował specjalną akcję
odczytową. Związek Litera-
tów postanowił jeszcze sze-
rzej, niż dotychczas, zapo-
znać społeczeństwo Wybrzeża
z wartościami literatury ra-
dzieckiej, a głównie zaś z
dziełami laureatów Nagrody
Stalinowskiej ostatnich cza-
sów. W tym celu poszcze-
gólni członkowie Związku
wystąpili w Gdańsku, Gdyni,
Sopocie i innych miastach
Wybrzeża z odczytami, po-
pularyzującymi literaturę ra-
dziecką. Podobnie też i Pań-
stwowy Teatr „Wybrzeże”
wystawił sztukę „Okno w le-
sie” radzieckich autorów
Rachmanowa i Ryssa. Impre-
za ta należała do jednych z
najbardziej udanych.

Niektóre instytucje zoga-
nizowały na terenie swoich
zakładów sprzedaż książek
radzieckich. Tak na przykład
w świetlicy Zakładów Ryb-
nych w Gdyni urządzono

autorów.
Podobnie też na terenie
całego miasta uliczne
cieszyły się wielkim powo-
dzeniem wśród miejscowej
ludności.

Tak oto, pokrótce, wyglą-
dał przegląd wydarzeń
Miesiąca Pogłębienia Przy-
jaźni Polsko-Radzieckiej w
dziedzinie literatury, sztuki
i... — aha, brak jeszcze mu-
zyki.

Nie, muzyki również nie
brak. Słyszeliśmy ją nada-
waną przez Rozgłośnie Gdań-
ską Polskiego Radia, która
poza tym poświęciła wiele
innych audycji, zaznajamia-
jących słuchaczy z dziełami
radzieckiej kultury. Również
i Filharmonia Bałtycka po-
święciła szereg koncertów
twórczości rosyjskich i ra-
dzieckich kompozytorów. Na
jednym z takich koncertów
wystąpił znakomity pianista
radziecki Lew Oborin. Utwo-
ry Rachmaninowa, Szopena,
Czajkowskiego i Chaczatur-
iana w wykonaniu Lwa O-
borina stały się prawdziwą
ucztą dla znawców muzyki.

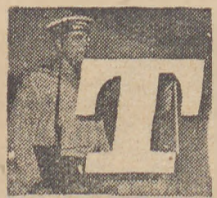
W okresie ubiegłego mie-
siąca organizacja, która cie-
szyła się największą popular-
nością było Towarzystwo
Przyjaźni Polsko - Radziec-
kiej, które w tym czasie roz-
winęło szczególnie ożywioną
działalność. Poszczególne ko-
ła wspomnianego Towarzy-
stwa zorganizowały imprezy
artystyczne, wieczornice, po-
gadanki i akademie, w któ-
rych udział wzięły szerokie
rzesze świata pracy.

O wzrastającej wciąż po-
pularności TPPR świadczy
rosnąca stale liczba członków
tej organizacji. Wiele zesp-
łów pracowniczych, manife-
stując swą przyjaźń do Zwią-
zku Radzieckiego postanowi-
ło zbiorowo wstąpić w szere-
gi członków TPPR.

Szczytowym i kulminacyj-
nym punktem Miesiąca Pog-
łębienia Przyjaźni Polsko
-Radzieckiej stał się ostatni
dzień tegoż miesiąca — 7 li-
stopada, obchodzony jedno-
cześnie jako 32 Rocznicą
Wielkiej Rewolucji Socjali-
stycznej. W uroczystościach
związanych z tą historyczną
datą wzięło udział całe spo-
łeczeństwo Wybrzeża.

Tak by mniej więcej przed-
stawił się przegląd wyda-
rzeń ubiegłego miesiąca, u-
jęty w sposób bardzo ogólny.
Celowo nazywam list
ten „przełądem”, a nie „bil-
lansem”. W bilansie musiał-
bym bowiem użyć cyfr, a
czy jest chociaż jeden na
świecie matematyk, który by
zdołał określić cyfrowo coś,
co w ludzkim języku nosi
nazwę: „przyjaźń”. Wydaje
mi się, że tego nikt nie zdo-
łałby wyliczyć.

Sciskam dłoń



rzydzieści dwa lata — to niewielki okres czasu w historii ludzkości. A jednak dla narodów byłego Imperium rosyjskiego, jak i dla całej ludzkości, był to okres historycznych przemian, okres w którym oś historii została odwrócona o całe sto osiemdziesiąt stopni. Zapoczątkowała

go zwycięska Rewolucja Październikowa.

Rok 1917, w którym na jednej szóstej globu ziemskiego zniesiono ucisk i wyzysk, w którym lud pracujący utworzył pierwsze w dziejach świata państwo robotników i chłopów, stał się początkiem nowej epoki. W roku tym zniknęła stara, absolutna monarchia carsko-obszarnicza z jej klasycznymi akcesoriami ucisku feodalno-kapitałistycznego i powstało państwo nowego typu, państwo, w którym władza polityczna należy do przedstawicieli narodu, a dobra materialne są własnością mas pracujących.

Po raz pierwszy, dzięki zwycięskiej Rewolucji, narody uciskane przez carat uzyskały prawa wolnych i równych, we właściwym tego słowa znaczeniu. Po raz pierwszy urzędziło prawo narodów do samookreślenia, do decydowania o swoim losie.

Jednym z pierwszych kroków nowo powstałej władzy radzieckiej było zadeklarowanie całkowitej niepodległości i suwerenności narodu polskiego. W ten sposób Republika Radziecka pierwsza i jedyna na całym świecie stanęła na gruncie całkowitej niepodległości polski.

Niestety, naród polski nie mógł w tym czasie skorzystać z dobrodziejstw Rewolucji Październikowej. W ciągu dwudziestoletniej reakcyjnej polityki polski rząd piłsudczyków i senatorów, ani razu nie przyjął wyciągniętej do przyjaźni dłoni robotnika i chłopca radzieckiego. Zyliszy w atmosferze szkodliwej i oszczerczej propagandy antyradzieckiej, ogłupiano nas mitem „Cudu nad Wisłą” i kordonu antykomunistycznego. Nie należy już chyba dzisiaj przypominać w jakim interesie i przez kogo była prowadzona ta polityka. Wlemy również, jaką cenę zapłaciliśmy za te błędy.

Nie łatwo było narodowi radzieckiemu, znajdującemu się w otoczeniu wrogich mu państw kapitalistycznych, budować u siebie socjalizm. Dookoła piętrzyły się nieustanne trudności. Na młodą Republikę Radziecką urządzono zbrojną krucjatę 14 państw z Anglią, Francją i Stanami Zjednoczonymi A.P. na czele. W tej hordzie zbroi nie zabrakło oczywiście i wojsk Piłsudskiego, który zapisał w ten sposób jedną z najsmutniejszych kart naszej historii, który za szczerą, braterską przyjaźń — odpowiedział zdradziecką napaścią.

W ogniu walk utrwalał się nowy system społeczno-polityczny. Dzięki czujności partii bolszewickiej zostały zniszczone ogniwa re-

akcji wewnątrz kraju, została zlikwidowana trockistowska agentura sługusów anglo-amerykańskiego imperializmu. Stalnowskie pięciolatki nieustannie i systematycznie kształcały Rosję agrarną w kraj wybitnie przemysłowy. A gdy po 24 latach swego istnienia młode państwo proletariackie zostało napadnięte przez hitlerowski faszyzm — wytrzymało zwycięsko próbę ognia, ratując świat od zagłady. Zrodzone z krwi i potu ludu pracującego i będące ostoją mas pracujących całego świata pierwsze socjalistyczne państwo było jedyną potęgą, która zdolna była przeciwstawić się najgroźniejszemu agresorowi w dziejach ludzkości.

„Ziarna rzucone przez Rewolucję Październikową, zaczynają już wydawać plon”, pisał Józef Stalin w artykule poświęconym dziesięcioleciu Rewolucji. Z dumą i satysfakcją możemy powiedzieć, że i nasz kraj — Polska Ludowa, budująca podstawy socjalizmu, wyrosła z posiewu ziarna, rzuconego w listopadzie 1917 roku.

27 lat później, w roku 1944, po raz drugi w historii naszego narodu państwo Rewolu-

Rozwój wydarzeń, zarówno wewnętrznych, jak i międzynarodowych pozwala nam każdego roku coraz lepiej i coraz głębiej rozumieć treść i epokowe znaczenie Rewolucji Październikowej. Dziś, każdy w Polsce wie, że tylko zwycięstwem i pomocy Związku Radzieckiego zawdzięczamy warunki, w których masy pracujące Polski mogły zbudować i umocnić demokrację ludową, dokonać reformy rolnej i unarodowienia przemysłu, że tylko w oparciu o Kraj Socjalizmu mogliśmy wrócić nad Odrę, Nysę i Bałtyk, scalić, odbudować i zagospodarować nasz kraj. Każdy wie, że tylko w oparciu o ZSRR możemy przejść do ustroju sprawiedliwości społecznej, bez wyzysku człowieka przez człowieka — do socjalizmu, że tylko w oparciu o Związek Radziecki czujemy się pewni i bezpieczni i z ufnością patrzymy w przyszłość.

„Nasza socjalistyczna republika — pisał Lenin — trwać będzie jak pochodnia międzynarodowego socjalizmu, jako przykład dla mas pracujących całego świata”. Nie omylił się Lenin. Silne ręce ludu pracującego na całym świecie mocno trzymają pochodnię, zapaloną przez proletariata rosyjski 32 lata temu. Dziś, światło tej pochodni świeci nad wyzwolonym ludem chińskim, niosąc mu szczęście i wolność. Dziś, światło to świeci nad nowoutworzoną, pokojową Niemiecką Republiką Demokratyczną, powstałą dzięki zwycięstwu demokracji niemieckiej, o którą w ciągu dziesiątków lat walczyli Niemiec komuniści, o której rozbudowę walczyli przez długie, trudne i twarde miesiące i lata niemieckie aktywy demokratyczne w oparciu o radzieckie władze okupacyjne. Pochodnię międzynarodowego socjalizmu, zapaloną przez Rewolucję Październikową, niosą dziś wysoko wszystkie ludy kolonialne, walczące o swą wolność i niepodległość. Pochodnia ta jest gwiazdą przewodnią i ostoją narodów ujarzmionych i gnębionych przez rodzimy i obcy kapitalizm, przez rodziną i międzynarodową reakcję.

Trzydzieści dwa lata istnienia Związku Radzieckiego — to niespotykany dotąd w dziejach wszechstronny rozwój ludzi i kraju. Nie ma dzisiaj w ZSRR takiej dziedziny, która nie mogłaby poszczycić się rekordowymi osiągnięciami. Nie ma kraju na świecie, który by w takiej mierze udostępnił swemu narodowi korzystanie ze wszystkich dóbr kulturalnych i materialnych. Pod przewodnictwem Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), pod wodzą genialnego

wodza i nauczyciela międzynarodowej klasy robotniczej Józefa Stalina, ZSRR siedmiomilowymi krokami kroczy ku coraz wspanialszej przyszłości. Dzięki Związkowi Radzieckiemu, głównej ostoje światowego obozu postępu i pokoju, udaremniane są wszelkie plany i knowania imperialistów i podlegaczy wojennych. Dzięki ZSRR prości ludzie na całym świecie z ufnością patrzą w przyszłość.

(r. g.)



SALWA „AURORY”
(Obraz art. mal. S. I. Dudnika)

cji Październikowej przyniosło nam niepodległość. Tym razem losy Polski potoczyły się jednak inaczej. Tym razem, ani rodzimej, ani zagranicznej reakcji nie udało się skierować ruchu narodo-rewolucyjnego do walki przeciwko ZSRR. Odrodzona Polska Ludowa w oparciu i na przykładzie Związku Radzieckiego buduje swoją państwowość, buduje lepsze i szczęśliwsze jutro dla całego narodu.



POD CZERWONYM SZTANDAREM

Rewolucyjnym

Od pamiętnej salwy krążownika „Aurora” minęły 32 lata. Rozpatrując z perspektywy historycznej osiągnięcia Związku Radzieckiego, jakże jasne wydają się nam dzisiaj słowa Lenina: „Niechaj flota poświęci wszystkie swoje siły, by sojusz robotniczo-chłopski stał się podstawą i fundamentem państwowości radzieckiej. Siła tego sojuszu złamie wszelkie przeszkody i umożliwi przejście do ustroju socjalistycznego”.

Tylko zawrotny rozwój przemysłowy i gospodarczy państwa radzieckiego mógł stworzyć stałe podstawy dla rozbudowy floty.

Jeszcze raz potwierdził się na tym przykładzie fakt, że w czasach dzisiejszych żaden zdrowo myślący człowiek nie może rozpatrywać zagadnień marynarki wojennej w oderwaniu od polityki wewnętrznej państwa, ani nie może rozważać możliwości zwycięstwa licząc jedynie na postęp techniczny bez uwzględnienia sił społecznych.

„Marynarka Wojenna ZSRR — pisze w czasopiśmie „Krasnyj Flot” kapitan I rangi P. Morozow — sformowana została przez WKP(b) i jej wodzów Lenina i Stalina równocześnie z utworzeniem Armii Czerwonej, jako część składowa całości sił zbrojnych państwa radzieckiego, zdolnych przełamać opór białogwardystów, a jednocześnie obronić kraj od napaści państw imperialistycznych i zapewnić mu niepodległość”.

Nim jednak 28 stycznia 1918 roku położył Lenin swój podpis pod historycznym

SŁAWOMIR SIERECKI

dekretem o organizacji Armii Czerwonej, powołując tym samym do życia Czerwoną Flotę, nim jeszcze w pamiętnym listopadzie zagrzmiały działa „Aurory”, a na ulicach Piotrogradu niesło się gromkie „Urra!”



szturmujących Pałac Zimowy marynarzy i „putiłowców”, nim zniesiony został na zawsze carat — na okrętach i statkach ro-

syjskich, tak jak w fabrykach, kopalniach i wsiach — dojrzewała powoli Rewolucja.

*

Jeszcze w okresie sprzysiężenia „dekabrystów”, tak fatalnie zakończonych na Placu Senackim w Piotrogradzie, istniały związki między spiskowcami, a oficerami marynarki. Ani jednak wystąpienie „dekabrystów”, ani późniejszy bunt na korwecie „Azow” nie są bliskie zagadnieniom rewolucyjnego ruchu klasowego. Śmiało można jednak stwierdzić, że pobudzają one ten ruch, i następne bunty na okrętach „Uszerdie”, „Aleksander Newski” i „Molier” w roku 1829 oraz na „Archangielsku” mają już inne podłoże ideologiczne.

Marynarze rosyjscy stanowili w wielu wypadkach pomost, łączący rosyjską emigrację polityczną z Hercenem i Bakuninem na czele, z krajem. Na pokładach rosyjskich statków wędrowały setki i tysiące egzemplarzy herceniowskiego „Kołokołu”, bijącego na alarm przeciw tyranii caratu.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o pamiętnej wyprawie morskiej powstańców polskich w roku 1863, organizowanej we współpracy z całą rosyjską emigracją polityczną. Zdarzył się wówczas niezwykle charakterystyczny fakt, obrazujący stosunek marynarzy rosyjskich do polskich ruchów wyzwoleńczych, skierowanych przeciwko caratowi. Kiedy bowiem obok statku powstańczego zakotwiczyła na Tamizie carska korweta, uniemożliwiająca Polakom wypłynięcie z portu, nieoczekiwanej pomocy udzieliłi powstańcom marynarze ro-

Potężny huk salwy 6-calowych dział krążownika „Aurora”, jaki w chmurny, listopadowy ranek 1917 roku wstrząsnął murami Pałacu Zimowego, był hasłem odpalenia nie tyle jakiej salwy artyleryjskiej w dziejach świata. Od salwy tej zadrażał w posadach zgrzyblały, upadający ustrój wyzysku i przemocy. I choć echa tych wstrząsów dawno już przebrzmiały w kronsztackim porcie, ich wlecznie grozący eksplozjami pomruk, wzbierał i wzbiera tam wszędzie, gdzie żyje człowiek, który chce być wolnym.

syjscy, uszkadzając maszyny korwety i umożliwiając tym sposobem bezpieczne wyjście statku powstańczego na pełne morze

„POTIOMKIN”

Ciężki krążownik „Książ Potiomkin-Tawryczewski” należał do floty czarnomorskiej. Zbudowany w roku 1900 liczył 12 580 ton wyporności i 800 ludzi załogi, przy czym należałoby podkreślić, że załoga rekrutowała się spośród robotników (przeważnie metalowców) i chłopów zamieszkujących wybrzeża. Był to element o pewnym wyrobieniu klasowym i rewolucyjnej świadomości, którą umacniały przenikające z ładu tajne odezwy partii socjal-demokratycznej, jaka od roku 1903 uzyskiwała wpływ we flocie.

Zaraz po III Zjeździe Partii Bolszewickiej marynarze Floty Czarnomorskiej zaplanowali powstanie w całej eskadrze. Celem akcji miało być zbrojne poparcie rozwijającego się ruchu strajkowego wśród robotników. Nie dopisała jednak organizacja. Na „Potiomkinie” komórka aktywistów wynosiła tylko 50 ludzi, a reszta wykazała jedynie mniejsze lub większe nieświadomości.

12 czerwca 1905 roku „Potiomkin” wypłynął z Sewastopola razem ze stawiaczem min „257”. Na pełnym morzu podano załodze obiad składający się ze zgnitych kartofli i robaczywego mięsa. To stało się bezpośrednim sygnałem do buntu. Marynarze na znak protestu odmówili jedzenia. Kiedy część z nich natychmiast aresztowano, a następnie stworzono pozory przygotowań do rozstrzelania przez dziesiątkowanie — marynarze porwali za karabiny. Wywiązała się obustronna strzelanina między oficerami i zrewolucjonizowaną załogą, zakończona zwycięstwem marynarzy i opanowaniem okrętu.

Zwołano natychmiast zebranie, na którym zdecydowano jednogłośnie płynąć do Odessy na pomoc strajkującym robotnikom. Na dowódcę okrętu wybrano chorążego Aleksiejewa, na jego zastępcę bosmana



Mursaka. Oficerów odstawiono na szalupie do brzegu, a na maszcie wywieszono czerwony sztandar rewolucji.

Po aresztowaniu dowódcy stawiacza min „257” jego załoga przyłączyła się również do rewolucji.

15 czerwca „Potiomkin” staje u nabrzeża portu w Odessie. Dowództwo krążownika wydaje do miejscowego garnizonu proklamację o charakterze ultimatum, a robotnicy dostarczają na okręt żywność i węgiel. Następnego dnia lojalny carowi odeski pułk piechoty buduje na ulicach barykady. Po raz pierwszy przemawiają w tym dniu dźwię-

ła „Potiomkina”, ostrzeliwując gmach teatru — siedzibę kontrrewolucyjnych władz wojskowych.

17 czerwca następuje spotkanie „Potiomkina” z eskadrą carskiego admirała Czuchniewa. W trakcie walki wybucha bunt na krążowniku „Georgij Pobiedonosiec”, jednakże część załogi, uprzednio przekupiona przez wierne carowi dowództwo — wprowadza okręt na mieliznę.

19 czerwca „Potiomkin” zawija do Konstancy, po czym powraca znów pod Teodozję, gdzie zostaje ostrzelany przez joniczkich „dobrowolców”. Odyseja kończy



się ostatęcznie 8 lipca w Konstancji, dokąd rewolucyjny krążownik powraca z wyzerpanymi zapasami paliwa i żywności.

Większość załogi rozsypała się po świecie, część wróciła potajemnie do Rosji, niezadko wpadając w ręce szpiegów carskich. Rewolucja nie udała się, ponieważ nie mogła rozwinąć się przy mienszewickim kierownictwie. Lenin uznał, że przedsięwzięcie „Potiomkina” było jednym z najważniejszych wydarzeń rewolucji 1905—1907 roku, a zarazem pierwszym masowym wystąpieniem rewolucyjnym w armii i flocie, pierwszym przejściem znacznego oddziału wojsk carskich na stronę rewolucji.

SALWA „AURORY”

Uświadomienie klasowe rosyjskich marynarzy wzrasta w okresie międzyrewolucyjnym (1907—1917) w znacznym stopniu, a dowodem tego są liczne aresztowania i egzekucje. W portach Helsinek i Kronsztańtu zawiązują się bolszewickie komórki, w których kierownictwo obejmują wypróbowani rewolucjonści.

Nadchodzi luty 1917 r...

W tym czasie zacumowany u nabrzeża plotrogradzkiego stoi krążownik „Aurora” zbudowany w roku 1903, uczestnik bitwy pod Cuszimą. Załoga jego liczy 614 ludzi.

Wraz z wybuchem rewolucji lutowej wybucha bunt na „Aurorze”, świadczący o pełnej świadomości klasowej marynarzy. Reakcyjny dowódca i część oficerów zostaje rozstrzelana. Marynarze razem z robotnikami oswobodzają więźniów politycznych z plotrogradzkich więzień. Za przykładem „Aurory” idzie krążownik „Zoria Swobody” i inne okręty wojenne.

Na I Zjeździe Rad, 3 czerwca 1917 roku — na żalosne kwilenie Ceretellego przywódcy mienszewików, jakoby w rewolucyjnej Rosji nie było takiej partii, która gotowa była wziąć na siebie brzemień pełnej odpowiedzialności za władzę — zrywa się z krzesła Lenin rzucając historyczne słowa: „JEST TAKA PARTIA!”

W tymże czerwcu cała bez wyjątku załoga „Aurory” wypowiada się za programem bolszewików i wraz z marynarzami Kronsztańtu manifestuje przeciwko Kiereńskiemu.

Wybuch Wielkiej Rewolucji Październikowej zastaje „Aurorę” na rzece Newie. Rząd mienszewików poleca krążownikowi udać się na pełne morze, ale na rozkaz bolszewików okręt podpływa w kierunku Pałacu Zimowego. Zająwszy miejsce obok mostu Nikołajewskiego (dziś im. Lejtenanta Szmida) wspiera ogniem zwycięski szturm Czerwonej Gwardii na Pałac Zimowy.

12 lutego 1918 roku dekret Rady Komisarzy Ludowych z podpisem Lenina ogłosił likwidację starej, carskiej floty i formowanie Radzieckiej Czerwonej Marynarki Wojennej.

W WALCE Z INTERWENTAMI

W lutym 1918 roku niemieccy imperialiści podstępnie napadają na młodą Republi-

kę plotrogradzką. Na północy uderzenie niemieckie skierowało się głównie na Plotrogród, a tym samym przeciw Flocie Bałtyckiej. Oddziały Armii Czerwonej wraz z Flotą powstrzymały jednak napór wroga i rozbiły nadzieje imperialistów anglo-amerykańskich, wzywających już na cześć zwycięstwa Niemiec, mimo że w tym samym czasie lała się jeszcze pod Verdun krew aliantów. Nielepiej powiodło się Niemcom na południu.

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

LEWĄ MARSZ

(MARYNARZOM)

*Rozwijajcie się w marszu!
W gadaniach robimy pauzę.
Ciszej tam, mówcy!
Dzisiaj
ma głos
towarzysz Mauzer.
Dosyć już żyliśmy w glorii
praw, które dał Adam i Ewa:
zajeżdżymy kobyłę historii! —
Lewa!
Lewa!
Lewa!*

*Błękitnobluzi,
rwijcie
za oceany!
Zali się pancernikom na raidzie
stepiły dzioby ze stali?
Niech się brytyjski lew przeży,
niech ostrą koroną olśniewa —
komuny nikt nie zwycięży!
Lewa!
Lewa!
Lewa!*

*Za górą kłęsk błyszczą zorze,
słoneczny kraj czeka nowy.
Za głód, za moru morze
niech zadudni nasz krok milionowy!
Choć najemna otacza nas banda,
choć nas potok stalowy zalewa,
nie zadusi Sowietów Ententa!
Lewa!
Lewa!
Lewa!*

*Zali wzrok orli zgaśnie?
Czyż ulegniemy w walce?!
Ciąśniej
ściśnijcie światu na gardle
proletariatu palce!
Naprzód pierś podaj naga,
niech flaga na niebo zawiewa!
Kto tam znów rusza prawą?
Lewa!
Lewa!
Lewa!*

Niesposób opisać bohaterstwa oddziałów broniących Carycyna (dzisiejszego Stalingradu), ani załóg okrętów, które pod ogniem niemieckim wyprowadzały swe jednostki z Sewastopola do Noworosyjska. Lenin i Stalin robili wszystko, co tylko można było zrobić dla ratowania Floty Czarnomorskiej. Kiedy jednak wszystkie środki były już wyczerpane — na rozkaz Rady Komisarzy Ludowych marynarze czarnomorscy zniszczyli część floty, aby nie dostała się w ręce wroga.

W maju 1919 r. na Plotrogród ruszają pułki interwentów, zasilane zbirami Judeńnicza. Armię Ententy wspomaga — oczywiście — flota brytyjska. Zacięte walki rozwijają się zarówno na lądzie jak i na morzu. Okręty radzieckie staczają boje z okrętami brytyjskimi i ostrzelują wybrzeże. Reasumując — słabsza liczebnie Flota Bałtycka nie tylko potrafiła obronić się, ale zadała również znaczne straty siłom przeciwnika. Ogółem zatopiono 18 brytyjskich okrętów wojennych, a 16 uszkodzono. W rezultacie flota brytyjska zmuszona była wycofać się z Zatoki Fińskiej i... z Bałtyku.

Z inicjatywy J. Stalina przystąpiono następnie do odbudowy Floty Czarnomorskiej, która już w roku 1920 biła się i zwyciężała flotę białogwardyjską u południowych wybrzeży Kraju Rad.

Wbrew wszystkim założeniom burżuazyjnych teoretyków, Czerwona Armia i Flota zwyciężyły na wszystkich frontach, bijąc oddziały kontrrewolucyjnych białogwardystów i anglo-amerykańskie armie interwencyjne. Omawiając jednak działania na frontach, nie możemy pominąć również innego, ważnego czynnika zwycięstwa — a mianowicie: poparcia tej walki przez proletariuszów wszystkich krajów.

W roku 1919 nie wypłynęły z portów londyńskich statki z bronią przeznaczoną przeciwko Związkowi Radzieckiemu — wstrzymali je portowł robotnicy angielscy. W Odesie marynarze francuscy wysłani dla tłumienia rewolucji i walki z Armią Radziecką — odmówili posłuszeństwa i załadowali się z powrotem na swoje okręty. Pod Władystokiem dowództwo amerykańskie na gwałt musiało ściągnąć swe jednostki z pierwszej linii frontu — żołnierze masowo zaczęli rzucać broń... Niesposób wymienić wszystkich tego rodzaju epizodów.

Na próżno trują się zachodni teoretycy wojenni, dociekając rozwiązania zagadki — w czym tkwi niezwykła siła Armii i Narodu Radzieckiego.

„Siła naszej Armii — mówi Generalissimus Stalin — polega na tym, że od zarażenia swego istnienia wychowana jest ona w duchu internacjonalizmu, w duchu miłości i szacunku dla robotników wszystkich krajów, w duchu zachowania i utrwalenia pokoju między narodami.

Armia nasza jest armią robotników wszystkich krajów. Ze jest to źródłem siły i potęgi naszej Armii, o tym przekona się kiedyś burżuazja świata, jeśli odważy się napaść na nasz kraj. Ujrzy ona wówczas, że Armia Radziecka i Marynarka, wychowana w duchu internacjonalizmu, ma niezliczoną ilość przyjaciół i sojuszników we wszystkich częściach świata od Szanghaju do New Yorku i od Londynu do Kalkuty”.

Oto źródła zwycięstw i siły Radzieckiej Armii i Marynarki, stojących dziś twardo na straży zdobyczej ludu pracującego, na straży wolności, demokracji i pokoju.

SŁAWOMIR SIERECKI

Pod żaglami Iskry

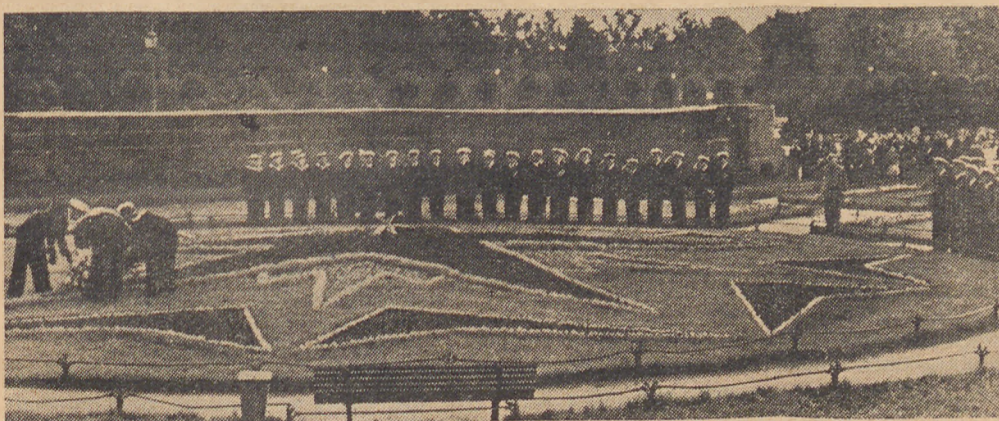


G D Y N I A - L E N I N G R A D - G D Y N I A

kpt. mar. F. J. Walicki

III

KOLEBKA WIELKIEJ REWOLUCJI



Wiele jest na świecie miast pięknych i niezapomnianych. Leningrad jest chyba jednym z najpiękniejszych. Mówiono nam, gdy opuszczaliśmy Gdynię, że Leningrad jest miastem smutnym i surowym, kamiennym i groźnym, mówiono, że na równi z Warszawą i Stalingradem ucierpiał w czasie działań wojennych. Zobaczyliśmy miasto piękne i słoneczne, radosne i niezapomniane. Zobaczyliśmy miasto, które zaleczyło już całkowicie rany, zadane mu przez wojnę, które rośnie, oddychając pełną piersią czteromilionowego kolosu.

Zwiedzając Leningrad lub spoglądając nań ze szczytu złoconej kopuły Soboru Św. Izaaka — widzieliśmy właściwie więcej niż miasto. Przecięta srebrzystą wstęgą Newy, poprzecinana setkami kanałów, wzniesiona tu wśród torfowisk i bagien — leżała przed nami jak na dłoni — część historii Rosji.

Leningrad, to nie tylko historia rosyjskich carów i rosyjskiego ludu, to kolebka nauki i postępu, to miasto Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, bohater minionej wojny.

Toteż z dumą przyjęliśmy propozycję gospodarzy, aby zakotwiczyć „Iskrę“ w pobliżu mostu Lejtenanta Szmida, dokładnie w tym samym miejscu, skąd w listopadowy ranek 1917 roku padł pierwszy strzał z krążownika „Aurory“, skierowany w stronę Pałacu Zimowego, głosząc początek nowej ery w dziejach ludzkości.

Dumni też byliśmy i z tego, że nasz kilkudniowy pobyt w Leningradzie rozpoczęliśmy od oddania hołdu temu niezłomnemu miastu, w formie złożenia wienca na grobie Ofiar Rewolucji Październikowej, na grobie ludzi, którzy padli śmiercią walecznych na ulicach Piotrogradu w dniach Wielkiego Przewrotu, i którzy po-

chowani zostali we wspólnej mogile na Polu Marsowym, w jednym z najpiękniejszych zakątków Leningradu.

„... Gdy, słuchając żałobnego marsza Szopena, granego przez orkiestrę Marynarki Wojennej, staliśmy nad grobami ofiar Rewolucji — pisał w swych pamiętnikach uczestnik rejsu „Iskry“ podchor. Aleksander Walczak, — gdy składając wieniec biało-czerwonych róż, patrzyliśmy na miejsce wiecznego spoczynku ludzi, bez walki których nie byłoby Polski Ludowej, — myśleliśmy o jednym tylko: że te uroczyste chwile, spędzone w pierwszym dniu

naszego pobytu w Leningradzie na Polu Marsowym, pozostaną na zawsze w naszej pamięci i w naszych sercach; że od tej chwili będą nam stale towarzyszyć w nauce i w pracy, w szkole i na morzu...“

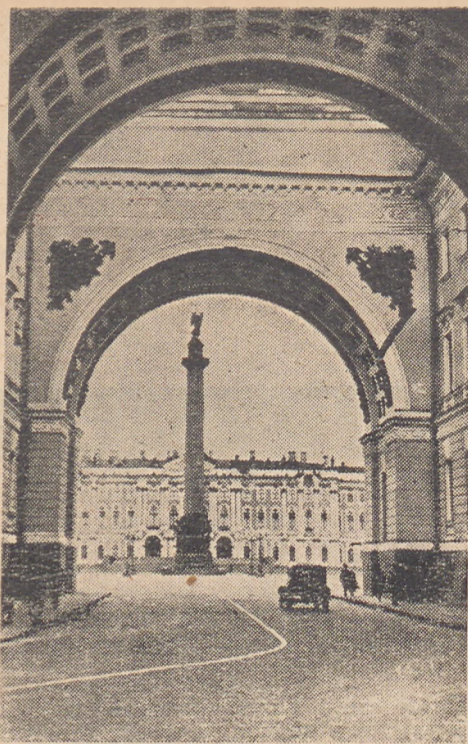
Podchorąży Walczak miał rację, pisząc te słowa. Były to bowiem rzeczywiście niezapomniane chwile dla załogi „Iskry“. Ale była to dopiero pierwsza lekcja historii. Dalsze — zaczęły się rankiem następnego dnia, gdy w towarzystwie przemysłowych gospodarzy pędziliśmy dwoma autokarami na zwiedzanie miasta.

*

Gdy poprzez wąski, drewniany most wjeżdżaliśmy do Pietropawłowskiej Twierdzy, nie myślałem, że uczyni na mnie tak wstrząsające wrażenie, tym bardziej, że początek był zupełnie zwyczajny. Staliśmy na niewielkim placu, otoczonym niskimi, szarymi zabudowaniami. Jedno co wyróżniało z szarzyzny tego otoczenia — to kamienny masyw niedużej cerkwi z wystrzeliwującą pod niebo na wysokość 122 metrów, złoconą wieżą w kształcie iglicy, widoczną prawie z każdego punktu miasta. To Sobór Św. Piotra i Pawła, wzniesiony wśród murów twierdzy w kilka lat po jej założeniu przez Piotra Aleksiejewicza Romanowa, bardziej znanego w historii pod nazwą cara Piotra I, z przydomkiem Wielki.

Życie Piotra Wielkiego było spletem niezwykłych wydarzeń, a jego niezłomny





Leningrad. Widok na Plac Pałacowy, kolumnę Aleksandra I i Pałac Zimowy.

charakter i geniusz inicjatorski stawily go w rzedzie ludzi, godnych przydomka, jaki otrzymal. Piotr Wielki byl zalozycielem dzisiejszego Leningradu. Dzialo sie to 246 lat temu, w mglisty ranek 16 maja 1703 roku, na nieduzej wyspie Sari, polozonej w rozwidleniu Malej i Duzej Newy, dokladnie w tym samym miejscu, gdzie stoi dzis Pietropawłowska Twierdza.

Znaczenie twierdzy zmialo niewspolmiernie z chwila wzniesienia przez Piotra Wielkiego silnych fortyfikacji na wyspie Kotlin, polozonej w Zatoce Fińskiej w poblizu ujscia Newy. Twierdze Pietropawłowską zamieniono na wiezienie. Od tej chwili, przez z gora dwieście lat, bo az do roku 1917 — sluzily kazamaty Pietropawłowskiej Twierdzy jako miejsce wiezienia i katorgi rosyjskiego ludu, coraz czesciej i coraz smiejiej myslacego o wolności.

Zwiedzajac mroczne cele wiezienia, z którego w ciagu calego okresu istnienia nie zdarzyl sie ani jeden wypadek ucieczki, byliśmy wstrzasnieni do glębi. Widzieliśmy cele zimne i wilgotne, z których kazda opowiadala nam wstrzasajace dzieje ludzi, wiezionych tu na rozkaz cara przez dlugie dziesiatki lat. Widzieliśmy slynną cele numer 7, w której mloda, kilkunastoletnia rewolucjonistka Maria Wietrowa dokonala wstrzasajacego aktu samobójstwa przez samospalenie sie. Widzieliśmy cele, w których przez dlugie lata wieziono dekabrystow i narodowolcow, cele w której przebywal starszy brat Lenina — A. J. Ulianow, cele wreszcie, w której wieziono jednego z najwiekszych pisarzy naszej epoki — Maksyma Gorkiego.

Wielka Rewolucja Pazdziernikowa zniosla raz na zawsze ucisk czlowieka przez czlowieka. Mroczne cele Pietropawłowskiego wiezienia pozostaly jednak nieknięte. Sluzą dzis jako muzeum, jako dowod okrucienstwa starego swiata, obalonego potępnym uderzeniem proletariackiej pieści.

Gdyśmy wchodzili do mrocznego wnętrza Pietropawłowskiego Soboru, stojacego wśród kazamat carskiego wiezienia, powital nas chlod i zapach wilgoci. Bogate wnętrze eks-swiatyni, za wyjatkiem głów-

Leningrad. Smolny — bojowy sztab Rewolucji, siedziba Komitetu Centralnego bolszewikow i pierwszego rządu radzieckiego. Przed gmachem — pomnik Lenina.

nego ołtarza, sprzedano w latach glodu do Ameryki. Dzis, otoczone jak dla ironii murami wiezienia, stoją tu tylko ponure grobowce rosyjskich carow. Stoją w równych rzędach, otoczone zelaznymi sztachetami. Na kazdym z marmurowych grobowcow — metalowa etykieta i krotki, lakoniczny napis: Piotr I, Katarzyna II, Aleksander II... Cala historia Rosji w lapidarnym skrócie. Robi to nie mniejsze wrazenie, niz kazamaty twierdzy.

Ileż ponurej symboliki jest w tym niesamowitym pomysle carskim, aby swiatynie, w której skladano prochy carow Rosji, otoczyc dookoła murami wiezienia.

*

O ile Leningrad jest piękny, o tyle Plac Pałacowy — centralny punkt miasta — otoczony wspanialymi pomnikami architektury, jest chyba najpiękniejszym zakatkiem Leningradu. Gdy stanęliśmy u jego wylotu — ogarnęło nas nowe wzruszenie. Tym razem przemowily i piękno i historia. Piękno — gdyż Plac Pałacowy jest najwiekszym i chyba najpiękniejszym placem na swiecie — historia — gdyż tu właśnie, 7 listopada 1917 roku, rozpoczela sie nowa era naszych dziejow, era Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej.

Przed nami, w samym srodku ogromnego placu, wyrasta w niebo brunatna kolumna cara Aleksandra I, wzniesiona tu za cześć zwyciestwa nad Francją w roku 1812. Z prawej strony — Pałac Zimowy, z lewej — wspanialy gmach Sztabu Głownego. Przed nami, gdzieś daleko, spoza bialego calunu porannej mgly wylania sie ogromna kopula soboru Sw. Izaaka i zlota iglica gmachu Admiralicji. Za czasow Piotra I byla tu pierwsza stocznia. Dzis w gmachu Admiralicji mieści sie Wyzsza Wojenno-Morska Szkoła Inzynieryjna im. Feliksa Dzierzynskiego.

Patrzac na duzy, półkolisty gmach Sztabu Głownego, obejmujacy niczym ramionami południową cześć placu, podziwiamy genialnych budowniczych, którzy ten najdluzszy w Europie budynek (sam tylko fronton liczy 600 bez mala metrow) potrafili zbudowac z zachowaniem tak wspanialych proporcji. Ale centralnym punktem naszego zainteresowania jest bez watpienia seledynowo-bialy gmach Palacu Zimowego — bylyj rezydencji rosyjskich carow — dzis muzeum sztuki.

1 057 pokoi, 1 786 drzwi, 1 946 okien — oto kilka cyfr, obrazujacych wielkość gmachu, wzniesionego tu na rozkaz carow 200 lat temu.

Ileż ponurych wspomnień łączy się z tym palacem, ileż lez wylaly matki trzech pokoleń, z nienawiscia spoglądajac w kie-

runku sledziby samowladnych carow. Tu przeciez, w chlodny ranek 9 stycznia 1905 roku, robotnicy Petersburga idac calymi rodzinami, z chorągwiami cerkiewnymi i portretami carskimi, stanęli na placu przed palacem, aby na klęczkach blagac cara o zmianę ich losu i poprawienie warunkow bytu. „My, robotnicy Petersburga — głosila petycja zebranych — nasze żony, dzieci i bezsilni starcy-rodzice, przyszłiśmy do ciebie, carze, w poszukiwaniu prawdy i obrony... Wyczerpala sie nasza cierpliwosc, nastapila dla nas ta straszna chwila, gdy lepsza jest smierc, niz dalsze znoszenie nieludzkich mak...“

Mikołaj II nie przywykl rozmawiac z ludźmi „niskiego pochodzenia“, totez jedyną jego odpowiedzią byl rozkaz strzelania do bezbronnych. Dnia tego Plac Pałacowy i ulice miasta obficie splynęly krwią robotnikow...

Minęło dwanaście lat i oto znowu tłumy stanęly przed Palacem Zimowym. Ale juz nie na klęczkach, aby prosic i blagac...

Potężny huk salwy 6-calowych dzial krażownika „Aurory“, jaki w chmurny, listopadowy ranek 1917 roku wstrzasnal murami Palacu Zimowego, byl nie tylko sygnałem do zwycieskiego szturm, byl sygnałem odpalenia nie byle jakiej salwy artyleryjskiej w dziejach swiata. Od salwy tej zadrzal w posadach zgrzybialy, upadajacy ustrój wyzysku i przemocy.

I kiedy tak patrzyliśmy na fronton Palacu Zimowego i przypomniałiśmy sobie dzieje minionych, listopadowych dni, ktoś powiedzial:

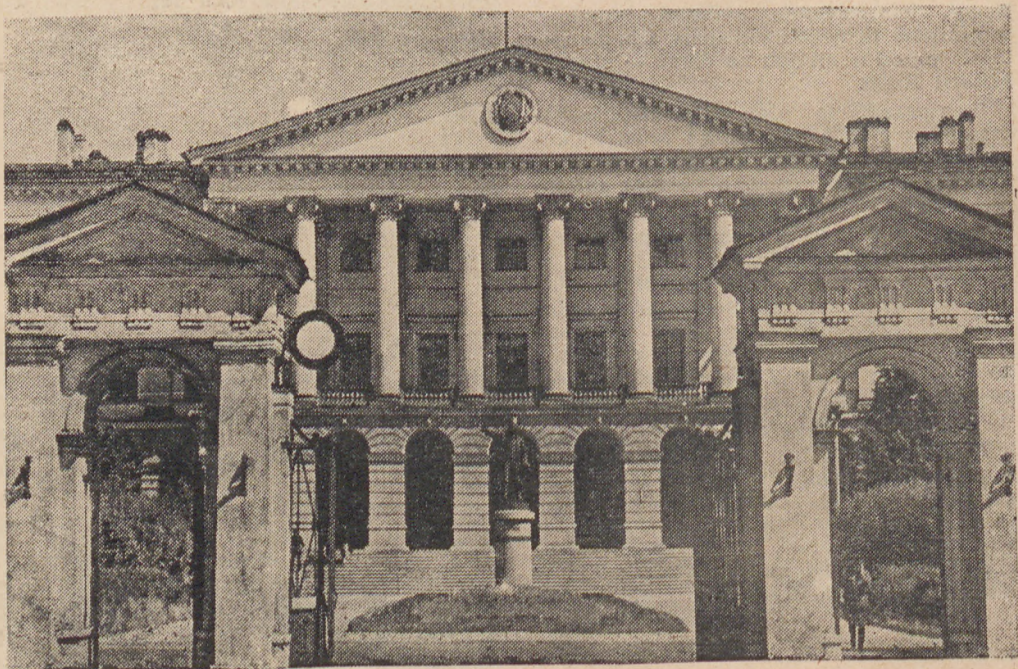
A może teraz pojechalibyśmy do Smolnego...

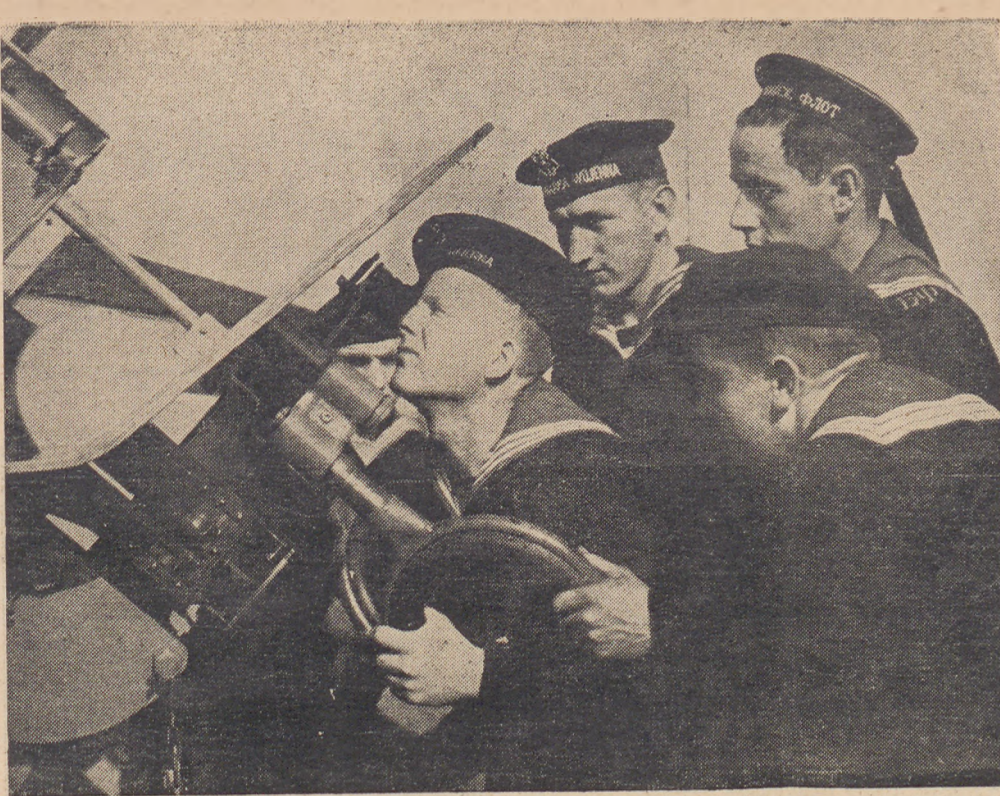
Po chwili byliśmy juz w samochodach.

*

Wygladal tak, jak na wszystkich fotografiach. Otoczony soczysta zielenia, podparty rzędem bialych kolumn. Smolny. Bojowy sztab rewolucji, siedziba Komitetu Centralnego bolszewikow. Tu, w nocy 6 listopada 1917 roku przybyl Lenin, przejmujac bezposrednio w swe rece kierownictwo powstania. Stad wyszedl znamieny rozkaz dla krażownika „Aurora“. Tu wreszcie, 7 listopada o godzinie 10,45 wieczorem, otwarty zostal II Wszechrosyjski Zjazd Rad i zatwierdzono slynne dekrety o pokoju i o ziemi. W Smolnym uchwalono rowniez deklaracje, gwarantujaca wszystkim uciskanym przez cara narodom — wlacznie z Polska — prawo do niepodleglosci i samostanowienia. Tu wreszcie wyłoniony zostal pierwszy rząd radziecki, na czele którego stanal Włodzimierz Ilicz Lenin.

(dokończenie na str. 11)





»DRUZJA«

SĄ W MOWIE LUDZKIEJ TAKIE SŁOWA, KTÓRYCH SIĘ NIGDY NIE ZAPOMINA. DO TAKICH WYRAZÓW NALEŻY NIEWĄTPLIWIE SŁOWO — „DRUZJA”. TAK MÓWILI DO SIEBIE JESZCZE NAD OKA, A PÓŹNIEJ NAD BUGIEM I WISŁĄ, NAD ODRA, NYSĄ I SZPREWĄ ŻOŁNIERZE POLSCY I RADZIECCY. ŁĄCZYŁA ICH WTEDY WSPÓLNA WALKA I WSPÓLNY CEL — ZWYCIĘSTWO! WRÓG ZOSTAŁ POBITY, ALE SŁOWO „DRUZJA” SŁYSZY SIĘ NADAL NA POLSKIEJ ZIEMI TAM WSZĘDZIE, GDZIE POTRZEBNA JEST POMOC, GDZIE NASZE WŁASNE SIŁY NIE WYSTARCZA, ABY ODBUDOWAĆ TO, CO ZNISZCZONE ZOSTAŁO PRZEZ DZIKIEGO NAJEZDZĘ. PRZYJAŹŃ ZAWARTA NA POLACH BITEW POGŁĘBIA SIĘ PRZY WSPÓLNYM WARSZTACIE. SYMBOLEM TEJ PRZYJAŹNI JEST WŁASNIE OWO KRÓTKIE, SŁOWIAŃSKIE — „DRUZJA” — PRZYJACIELE.

Kiedy na dalekiej i gościnnej ziemi radzieckiej: w Sielcach, Sumach, w Żytomierzu, powstawały pierwsze oddziały Odrodzonego Wojska Polskiego i kiedy w leśnych obozach wojskowych odbywały się pierwsze dla tych oddziałów pogadanki, w czasie których przed słuchaczami roztaczano wizję przyszłej Polski szeroko wspartej o Bałtyk — wówczas, dla wielu jeszcze ów 500-kilometrowy odcinek morskiego brzegu zdawał się być dalekim i półrzeczywistym marzeniem.

I nikt wtedy z pewnością nawet nie przypuszczał, że już na wiosnę 1945 roku, w wyniku zwycięskiej ofensywy Armii Radzieckiej i polskich oddziałów, na murach Gdyni i Gdańska, obok czerwonych, zalopoczą też i białoczerwone sztandary. Zwycięstwo Armii Radzieckiej zwróciło Polsce Gdynię, Gdańsk i Szczecin. Wróg, który czynił rozpaczliwe wysiłki, aby wstrzymać napór oddziałów radzieckich, uczynił z tych portów silne punkty oporu, niszcząc i wywożąc wszelkie urządzenia. Stan portów był tak rozpaczliwy, iż zdawało się, że trzeba nadludzkich wysiłków i wielu lat pracy, aby móc je uruchomić. Na szczęście nie byliśmy osamotnieni — mieliśmy przyjaciół.

W ślad za oddziałami wyzwoleniczej Armii Radzieckiej, weszły do naszych, zniszczonych i zaminowanych portów, pierwsze okręty floty wojennej ZSRR. Aby uruchomić te porty, trzeba je było przede wszystkim rozminować. Sami nie mogliśmy tego dokonać, gdyż nie posiadaliśmy ani odpowiedniego sprzętu ani też wyszkolonych kadr fachowców. W tej ciężkiej sytuacji z pomocą

przyszła nam Flota Wojenna ZSRR, skierowując na nasze Wybrzeże szereg jednostek, dla przeprowadzenia wielkiej i niebezpiecznej akcji rozminowywania portów do naszych portów. Dzień w dzień tralowce radzieckie przemierzały nasze wody przybrzeżne, wylawiając miny. Przez długie miesiące, patrząc codziennie śmierci w oczy, marynarze radzieccy wypełniali powierzone im zadanie. Dzięki ich poświęceniu i wytrwałej, ofiarnej pracy, już w roku 1945, a więc w parę zaledwie miesięcy po zakończeniu działań wojennych dostęp do naszych portów był wolny. Po dokonaniu tej pracy jednym z najbliższych i najpoważniejszych zadań było oczyszczenie terenów portowych z zatopionych tam przez okupanta wraków.

Przedwojenni „fachowcy”, którzy wkradli się początkowo do naszych władz administracji morskiej, usiłowali powierzyć tę pracę przedsiębiorstwom robót morskich w Anglii, Holandii, Danii lub Szwecji. Zwróccono się do różnych zagranicznych firm. Przyjeżdżali rzeczoznawcy, kalkulowano ceny. Podawane w ofertach sumy były tak wygórowane, że w żaden sposób nie mogliśmy sobie pozwolić na tak kolosalny wydatek. Przy tym przedsiębiorcy zagraniczni podawali terminy wykonania robót tak dalekie, że jasnym się stało, iż świadomie i celowo chcą jak najdłużej uniemożliwić nam uruchomienie portów.

W tej sytuacji przyszły nam z pomocą władze radzieckie. Rozmowy w czerwcu 1945 r. trwały krótko, rozmawiali bowiem między sobą przedstawiciele narodów złączonych najsilniejszymi więzami braterstwa. „Będzie

zrobione, a o zapłacie nie ma nawet mowy” — oświadczyło naszemu Ministerstwu Żegluga dowództwo radzieckiej Marynarki Wojennej. Oto prawdziwa braterska, bezinteresowna pomoc, oto prawdziwa przyjaźń.

Po kilku dniach na Wybrzeże przybyła radziecka ekspedycja pomocnicza, która wśród marynarzy i robotników portowych zasłynęła pod nazwą „ekipy ASO 88”.

Praca ekipy przynosiła podwójne korzyści: z jednej strony oczyszczano bowiem bazy, umożliwiając przez to żeglugę, z drugiej zaś, wydobyte dźwigi i statki po dokonaniu remontu zasilily nasze szczuple uzbrojenie nabrzeży i powstającą do życia flotę handlową.

Wraz z wybitnymi radzieckimi specjalistami, stanęły też wkrótce do pracy drużyny polskie, które wiele nauczyły się od swych radzieckich przyjaciół.

W tym czasie powstawała Odrodzona Marynarka Wojenna. Jej rozwój był możliwy jedynie dzięki bezinteresownej, przyjacielskiej pomocy Związku Radzieckiego. Na miejsce floty, zatraconej przez sanacyjne i londyńskie rządy, trzeba było zbudować nową, zdolną do zabezpieczenia szerokiego dostępu do morza, Marynarkę Wojenną. Istniał już wprawdzie sformowany jeszcze w Lublinie Batalion Morski, wyszkolony przez radzieckich instruktorów i uzbrojony w radziecką broń, jednak jednostek pływających nie mieliśmy właściwie żadnych.

Najwyższa Rada ZSRR wydała dekret, na mocy którego Flota Wojenna ZSRR przekazała nam szereg wartościowych okrętów. Stały się one załącznikiem naszej odradzającej się floty.

Aby zapoznać marynarzy polskich ze wszystkimi tajnikami urządzeń okrętowych i sposobami ich obsługi, radzieccy oficerowie i marynarze wystąpili w roli wykładowców i starszych kolegów. Instruktorzy radzieccy spełnili jednocześnie doniosłą rolę w dziedzinie wychowania kadr naszej Odrodzonej Marynarki Wojennej, złożonej z synów chłopów i robotników.

Gdy dziś, po czterech latach od chwili wyzwolenia Wybrzeża, zwiedzamy jego miasta i porty, na każdym niemal kroku spotykamy dowody pomocy i przyjaźni Związku Radzieckiego. Niejeden statek, który zawiąza dziś do naszych portów, wydobyty został przez ekipy radzieckich „Epronowców”, niejeden dźwig obsługujący sprawnie przeladunek, wydosłali radzieccy narukowie. Podniesione przez fachowców radzieckich doki i podnośniki stały się podstawą produkcji naszych stoczni. Ta przyjacielska pomoc, nie ustala, lecz trwa i rozwija się w codziennej, coraz owocniejszej współpracy na odcinku gospodarki morskiej.

JAN ORLEWICZ



Revolta

na morzu CZARNYM

ANDRÉ MARTY

W roku bieżącym mija trzydziesta rocznica buntu marynarzy francuskich, wysłanych w 1919 r. — w okresie zbrojnej interwencji 14 państw przeciwko Rewolucji Październikowej — do walki z młodą republiką radziecką. Poniżej zamieszczamy wyjątki z broszury André Marty — członka Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej i jednego z przywódców powstania na Morzu Czarnym — poświęconej opisowi i analizie wydarzeń sprzed 30 lat. Broszurę tę, wydaną w wielotysięcznym nakładzie przez Francuską Partię Komunistyczną, studiują dziś francuskie masy pracujące. Wydarzenia z 1919 r. mają bowiem znaczenie nie tylko z historycznego punktu widzenia. Maurice Thorez w pamiętnym przemówieniu, w którym stwierdził, że naród francuski nie będzie walczył przeciwko ZSRR nawiązując do pięknych tradycji walki francuskiej klasy robotniczej, przypomniał również wypadki na Morzu Czarnym.

18

grudnia 1918 r. wylądowała w Odessie 156 dywizja piechoty francuskiej i przy poparciu silnej floty wojennej, po jednodniowych walkach, opanowała miasto. W kilka dni później armia francuska zajęła

Ukrainę Zachodnią i Południową oraz Krym.

Dwa miesiące przedtem ta sama armia maszerowała zwycięsko na Wiedeń i Berlin posuwając się wzdłuż Dunaju, ale 21 października 1918 r. depesza prezesa Rady Ministrów, Clemenceau, nakazała jej odwrót. Odtąd zadaniem jej miało być „otoczenie bolszewizmu i spowodowanie jego klęski“.

11 listopada 1918 r. skapitulowały imperialistyczne Niemcy. Klauzule układu o zawieszeniu broni przewidywały, że armia francuska zluzuje oddziały niemieckie okupujące Ukrainę; dochodziło jednak nawet do tego, że obie armie walczyły ramię przy ramieniu przeciwko nowopowstałej władzy radzieckiej.

Po wojnie między imperialistami nadchodziła nowa, jednocząca wszystkich imperialistów wojna przeciwko państwu socjalistycznemu.

W grę wchodziły nie byle jakie interesy. W samej tylko Francji trzy ogromne towarzystwa bankowe — Banque de l'Union Parisienne, Banque de Paris et de Pays-Bas oraz Société Générale oczekiwa-

ły, że zdołają w ten sposób rewindykować ogromne sumy pożyczone rządowi carskiemu, które już w r. 1910 przekraczały 4,5 miliarda franków.

Ponadto chodziło o rozbięcie klasy robotniczej i narodu, który dawał „zły przykład“ uwalniając się od ustroju kapitalistycznego i wskazując robotnikom i narodom całego świata sposób likwidacji wyzysku i wojny.

Imperialiści nie wzięli jednak pod uwagę instynktu klasowego mas pracujących, który nie słabnie nawet wówczas, gdy odziewa się robotnika i chłopca w mundur. Zapomnieli o głębokim internacjonalizmie proletariatu francuskiego.

Już w półtora miesiąca po wylądowaniu rozpoczyna się pierwsza faza rewolty: żołnierze francuscy odmawiają udziału w walkach przeciwko młodej republice radzieckiej.

Rewolucyjne nastroje wśród żołnierzy francuskich są tak silne, że dowództwo zmuszone jest ewakuować Odessę.

Sztaby ewakuowały się drogą morską, w oddziałach śpiewano „Międzynaródkę“ na widok powiewającego nad miastem czerwonego sztandaru.

Ruch ogarnia kolejno wszystkie jednostki: w Sewastopolu odmawia udziału w walkach 175 dywizja piechoty, w Konstancy (Rumunia) pułk strzelców algerjskich odmawia załadowania się na okręty, które mają odpłynąć do Rosji. 7 kwietnia, w Archangielsku, rzuca broń 21 dywizja wojsk kolonialnych, a 27 maja w Bender — 4 i 37 dywizja.

Wkrótce nadchodzi druga faza rewolty: teraz żołnierze już nie tylko odmawiają udziału w walkach, ale rozpoczynają otwarty bunt. 5 kwietnia w Odessie wybucha bunt w 7 pułku saperów. Wśród żołnierzy toczy się dyskusja: wycofać się czy przejść na stronę bolszewików? Uzbrojenie zostaje przekazane robotnikom rosyjskim.

19 kwietnia 1919 r. w Sewastopolu wszczynają bunt załoga pancernika „France“, a w ślad za nią marynarze okrętu admirałskiego „Jean Bart“. Nazajutrz bunt ogarnia załogi wszystkich stacjonujących w Sewastopolu okrętów. Po południu tegoż dnia na głównym maszcie pancernika „France“ powiewa czerwony sztandar. Marynarze francuscy manifestują wspólnie z robotnikami rosyjskimi na ulicach miasta. Od kul kontrrewolucyjnych oddziałów francuskich i greckich padają pierwsi zabici.

Na wybrzeżu lądują oddziały desantowe. Żołnierze 175 dywizji piechoty łączą-



André Marty — jeden z przywódców powstania na Morzu Czarnym, członek Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej, autor artykułu. Obok — Dolores Ibarruri Passionaria, znakomita działaczka Republikańskiej Hiszpanii.

się z marynarzami pancernika „France“. Przed 1 maja francuskie okręty i wojska lądowe ewakuują Sewastopol. Do miasta wkrocza triumfalnie Armia Czerwona.

27 kwietnia w Odessie wybucha bunt na pokładzie admirałskiego okrętu „Waldeck-Rousseau“, przerzucając się kolejno na sąsiednie okręty („Fauconneau“, „Mameluck“, krążownik „Bruix“). Marynarze wysuwają ultimatum: albo wydany zostanie rozkaz natychmiastowego powrotu do Francji, albo też okręty przejdą na stronę radziecką. W rezultacie okręty opuszczają Morze Czarne.

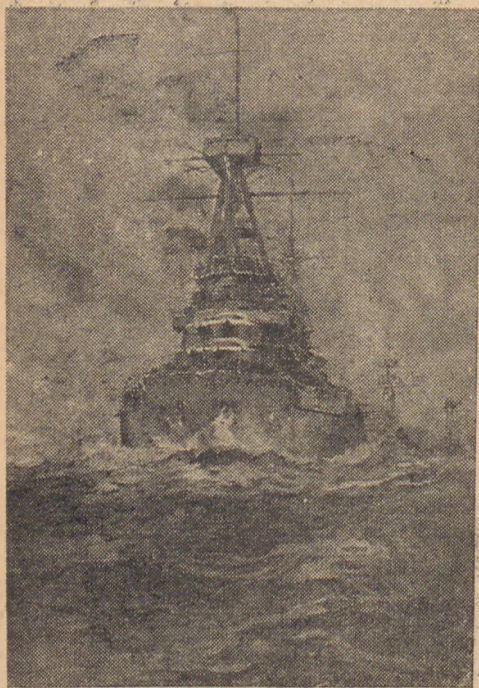
Do lata 1919 r. bunty wybuchały kolejno na wszystkich operujących na Morzu Czarnym okrętach. Flota francuska musiała w końcu zaniechać blokady portów radzieckich.

★

I wówczas rozpoczyna się trzecia faza rewolty: to już nie tylko bunt — marynarze francuscy wraz z robotnikami we Francji próbują organizować powstanie zbrojne.

Gdy do Tulonu przybyła pierwsza partia aresztowanych przez władze francuskie powstańców z Morza Czarnego, wszystkich marynarzy ogarnia niesłychane wrzenie. Między 10 a 12 czerwca załoga wielkiego pancernika „Provence“, okrętu admirałskiego całej floty francuskiej, odmawia odpłynięcia na Morze Czarne i chwyta za broń. Marynarze organizują manifestacje uliczne, wypędzają komendanta portu, byłego ministra, admirał Lacaze, pociągają za sobą żołnierzy piechoty i artylerii kolonialnej i opanowują port. Usiłują powołać Radę Marynarzy, Robotników i Żołnierzy, ale zdradzieccy przywódcy związkowi zamiar ten udaremniają.

Marynarze francuscy operujący na wszystkich morzach domagają się natychmiastowego powrotu do Francji. Do sierpnia załogi wszystkich okrętów wojennych — i u wybrzeży Grecji, i na Bałtyku, i we Włdywostoku — odmawiają prowadzenia działań wojennych przeciwko państwu radzieckiemu.



Pancernik „Provence“.



Uczestnicy powstania marynarzy czarnomorskich w czasie demonstracji pierwszomajowej w r. 1949

Od maja począwszy marynarze francuscy działają również na terenie kraju. 20 maja, w Tuluzie, dwaj marynarze organizują wielką manifestację uliczną, do której przylączają się żołnierze 117 pułku artylerii ciężkiej. Manifestanci usiłują rozbić więzienie wojskowe. Podobne wypadki mają miejsce w Lyonie, gdzie marynarze organizują demonstracje z udziałem żołnierzy pułku kirasjerów.

W obliczu coraz bardziej rozszerzającego się buntu rząd zmuszony jest przyspieszyć demobilizację i wstrzymać wysyłanie okrętów na Morze Czarne.

Tak wyglądają w największym skrócie słynne wypadki z 1919 r. Ruch rozpoczął się od odmowy udziału w walkach, by później przerodzić się w otwarty bunt, a w końcu przybrać charakter prób przejścia na stronę Armii Czerwonej i wywołania we Francji zbrojnego powstania.

Wszystkie te buntury, trwające od lutego do sierpnia 1919 r. obejmujemy nazwą „Rowolty na Morzu Czarnym“. Stwierdzić jednak trzeba, że objęły one wszystkie okręty i wszystkie porty francuskie, również i poza Morzem Czarnym.

Buntury te przyczyniły się do przerwania wojny, jaką imperialiści francuscy, angielscy i amerykańscy rozpoczęli przeciwko zwycięskiej rewolucji socjalistycznej.

Wprawdzie imperialiści francuscy w odpowiedzi na buntury kazali wieszać robotników rosyjskich w Odessie, kazali strzelać z armat i karabinów maszynowych do bezbronnych kobiet i dzieci, ale robotnicy i chłopcy francuscy, choć wcieleni w szeregi wojska, wykuwali w tym czasie niezłomną przyjaźń z klasą robotniczą i narodami Związku Radzieckiego.

Przyjaźń ta wykuwała się kosztem życia tysięcy ludzi, którzy zginęli wówczas za sprawę proletariatu.

W 24 lata później armia i narody radzieckie przekonały Francuzów, że nic nie jest w stanie więzów tej przyjaźni rozzerwać. Za cenę milionów zabitych, za cenę niesłychanych ofiar Związek Radziecki rozbił potęgę hitlerowską umożliwiając w ten sposób wyzwolenie Francji z niewoli faszystowskiej.

Stąd wniosek, że żołnierze i marynarze francuscy, powstańcy 1919 r., zrywając z bierną uległością dobrze przysłużyli się sprawie narodu francuskiego.

Dowódcy, którzy chcieli poprowadzić ich do walki z rewolucją, okazali się w latach okupacji niemieckiej podłymi zdrajcami. A w tym samym czasie kapral marynarki — Charles Tillon, który w 1919 r. kierował buntem marynarzy na krążowniku „Guichen“, był głównodowodzącym

„Wolnych Strzelców i Partyzantów“ na swej ojczystej ziemi.

Dowódcą tegoż okrętu, admirał Derrien, który w 1919 r. rzucił pod adresem powstańców najstraszliwsze obelgi — podczas ostatniej wojny jako komendant portu w Bizercie wydał Niemcom bez walki wszystkie fortyfikacje, okręty i uzbrojenie.

Żołnierze i marynarze, powstańcy z Morza Czarnego, dobrze przysłużyli się klasie robotniczej, ludowi, narodowi, Francji. Wskazali oni klasie robotniczej i wszystkim ludziom pracy, jak należy rozumieć elementarne obowiązki wynikające z proletariackiego internacjonalizmu, jak należy udaremniać próby agresji imperialistycznej skierowane przeciwko pierwszemu państwu socjalistycznemu, jak walczyć o interesy wyzyskiwanych i uciskanych całego świata. Wskazali oni również, jak należy walczyć o zachowanie Związku Radzieckiego, ojczyzny Lenina i Stalina, ojczyzny socjalizmu, przewodnika klasy robotniczej całego świata i całej ludzkości w walce o godność człowieka.

Rewolta na Morzu Czarnym zmusiła imperialistów francuskich do zaniechania bezpośredniej interwencji przeciwko Wielkiej Rewolucji Październikowej. Imperialiści angielscy i amerykańscy, którzy liczyli przede wszystkim na oddziały francuskie, również musieli wycofać swe wojska.

Pomoc, jakiej udzielił proletariat francuski Republice Radzieckiej w jej walce ze zbrojną interwencją imperialistyczną, stanowi jedną z najpiękniejszych kart historii francuskiego ruchu robotniczego.

Rewolucja rosyjska od pierwszych dni stała się decydującym czynnikiem odrodzenia internacjonalizmu proletariackiego. Wydarzenia w 1919 roku na Morzu Czarnym były wynikiem tego odrodzenia. Zetknięcie się z Wielką Rewolucją Październikową, jej olbrzymi wpływ, praca uświadamiająca i kierownictwo partii bolszewickiej pomogły francuskim żołnierzom i marynarzom urzeczywistnić pierwszy warunek, który może zapewnić przyszłość klasy robotniczej i całego ludu: jedność haseł i czynów.

Bohaterskie powstanie czarnomorskie było dla naszej klasy robotniczej wielką lekcją, która dla francuskich mas pracujących zachowa znaczenie na zawsze.

W chwili gdy imperialiści, znalazłszy się w ślepej uliczce, planują nową napaść na Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej, masy pracujące nie zapomną, w jaki sposób udaremniła została podobna zbrodnia w roku 1919.

A N D R E M A R T Y

Gdy patrzymy na skromny pomnik Włodzimierza Ilicza, ustawiony przed wejściem do gmachu, w miejscu, gdzie 32 lata temu, w chłodnych ciemnościach listopadowej nocy siedzieli przy ogniskach skuleni żołnierze Czerwonej Gwardii — wydaje się nam, że stoć Lenina żyje. Że oto stoi on na trybunie w zadymionej sali Smolnego, otoczony tłumem obdartych, prostych ludzi i przeczekawszy szalejącą owację, — mówi swym spokojnym głosem: „No, a teraz, przystąpimy do tworzenia socjalistycznego ustroju!“...

★

Potem byliśmy na placu przed Dworcem Fińskim, po drugiej stronie Newy, w Dzielnicy Wyborgskiej. I znowu, jak przed Smolnym, powitał nas Lenin. Odlany z ciemnego brązu, stał na wieży samochodu pancernego w rozpiętym płaszczu i z wyciągniętym przed siebie ramieniem. Gdy wracał tu z zesłania późną nocą 16 kwietnia 1917 roku — wielotysięczne tłumy robotników Piotrogradu, tych w żołnierskich i marynarskich mundurach, i tych w prostych, robociarskich bluzach, zgromadziły się przed dworcem w oczekiwaniu na swego najlepszego towarzysza i przyjaciela. Gdy Lenin przemówił, a mówił długo i płomiennie, słuchano go z zapartym oddechem. Dopiero, gdy skończył słowami: „Niech żyje Socjalistyczna Rewolucja na całym świecie!“ — potężny okrzyk wielotysięcznych mas Piotrogradu zadudnił po cichych i bezludnych ulicach miasta, głuchym echem odbijając się o mury Pietropawłowskiej Twierdzy.

Później zapoznano nas z planem przebudowy całego placu, który ma być w przyszłości jednym z centralnych i najpiękniejszych ośrodków Leningradu. Niezwykle zaiste jest rozmach leningradzkich architektów, gdy chodzi o przebudowę ich miasta, i uczynienie go jeszcze piękniejszym, niż jest dotąd. Na przedmieściach Leningradu widziałem całe dzielnice, których budowę rozpoczęto jeszcze niedawno, widziałem wielopiętrowe budynki przeznaczone do przeniesienia ich w inne miejsce, widziałem wreszcie niezwykle entuzjizm leningradzkich robotników, gdy opowiadali mi o swoich stachanowskich rekordach.

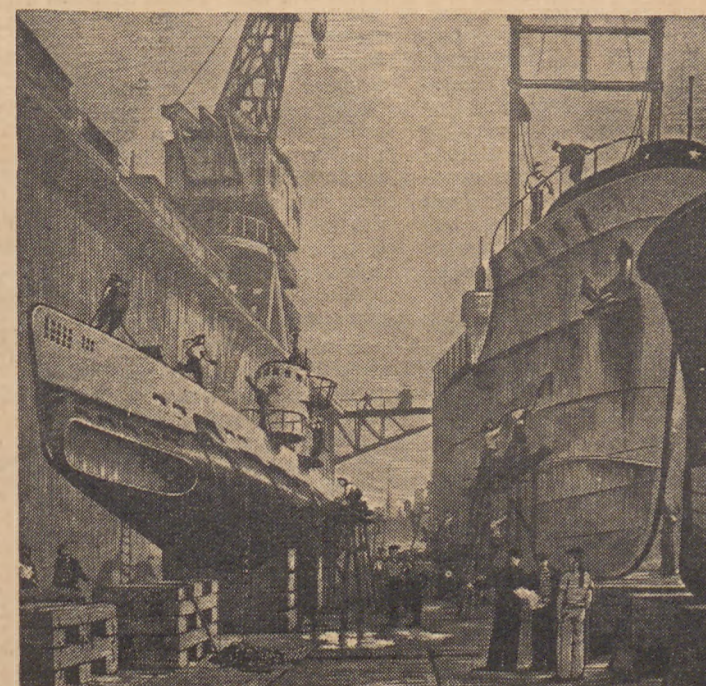
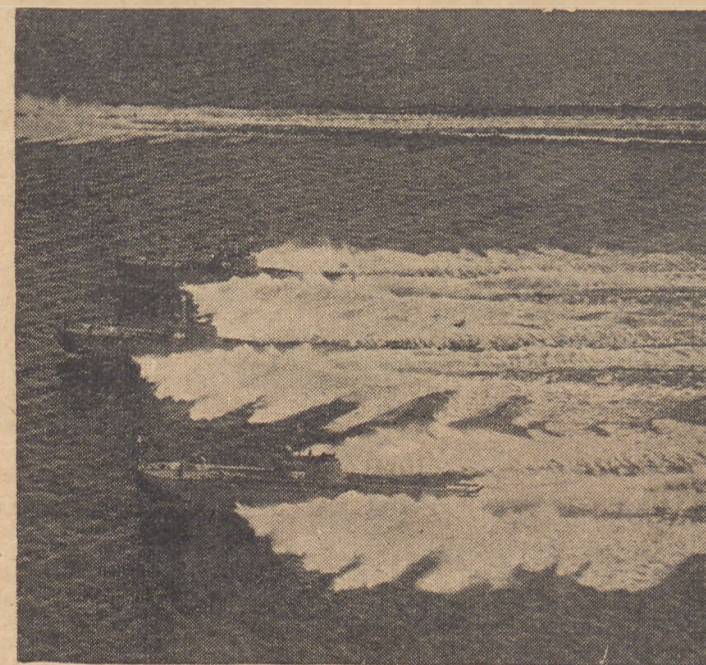
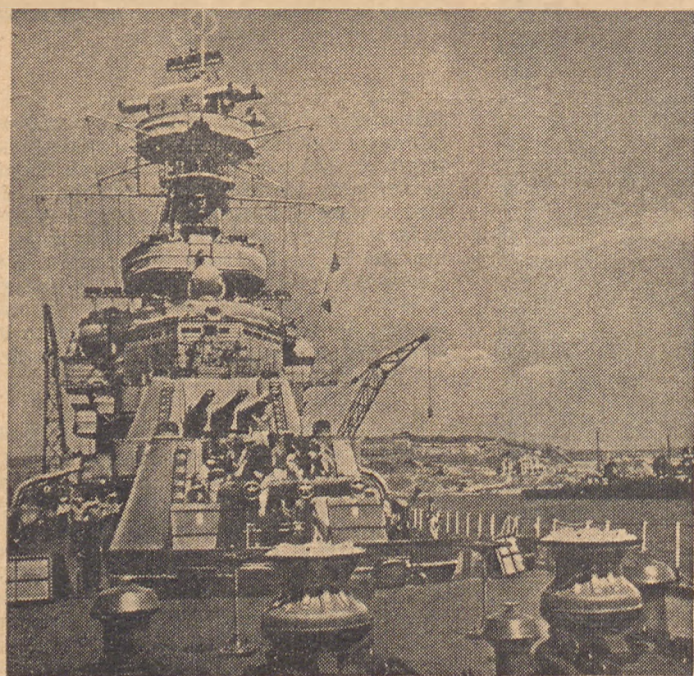
★

Ale o tym już w następnym numerze.
KPT. MAR. FRANCISZEK WALICKI



MARYNARKA WOJENNA

★ ZSRR ★



Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich — to największe mocarstwo świata. Zajmuje ono przestrzeń 1/6 kuli ziemskiej, jest 3 razy większe od Stanów Zjednoczonych A. P. a 4 razy tak duże, jak wszystkie państwa zachodnio-europejskie razem wzięte. Zaledwie kilkadziesiąt kilometrów dzieli ten ogromny kraj od Ameryki, zaledwie kilkanaście od Japonii, a przecięt zachodnie granice Związku Radzieckiego leżą nad brzegami Bugu. Wzdłuż granic, wynoszącej 85 tysięcy km, ponad 46 000 — to granice morskie. Często zatem odbyć wędrowkę wzdłuż morskich granic ZSRR musielibyśmy przebyć przestrzeń większą od długości równika.

Związek Radziecki — to potężne mocarstwo morskie. Wody 14 mórz i 3 oceanów oblewają wybrzeża tego ogromnego kraju. A liczne rzeki, należące pod względem obfitości wód i długości do największych na świecie — łączą obszary nadbrzeżne i porty z setkami dużych portów śródlądowych, rozmieszczonych w głębi terytorium ZSRR.

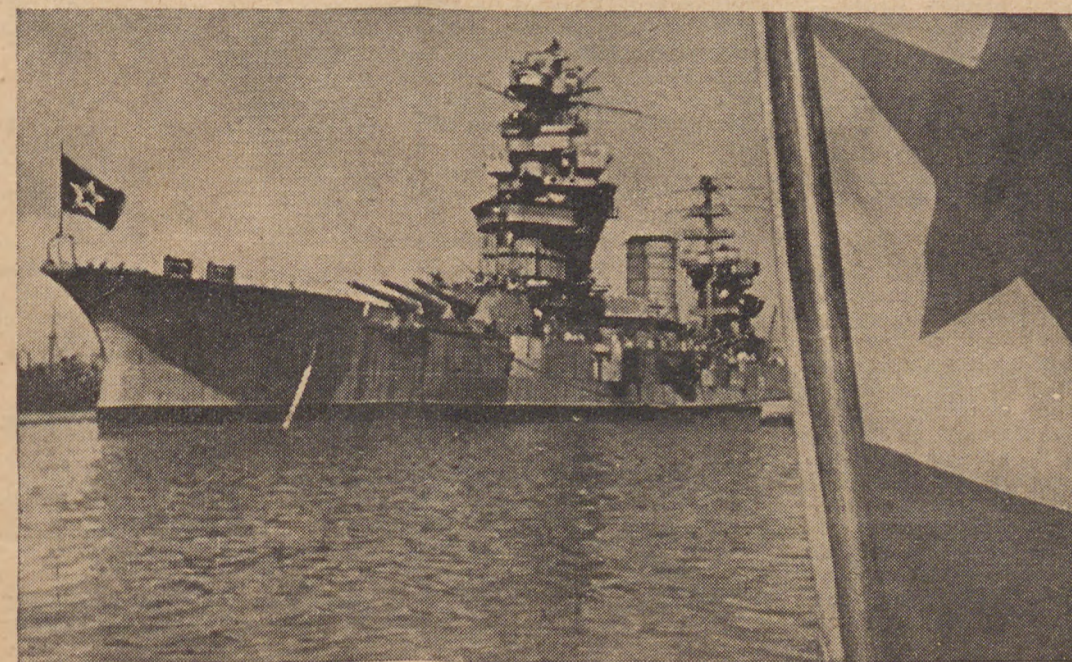
Na straży morskich granic Związku Radzieckiego, na straży wielkich, rewolucyjnych zdobyczy Olszywno Socjalizmu, stoi silna, zahartowana w bojach i niezłomna Marynarka Wojenna ZSRR.

Powołana wolą ludu radzieckiego, opierając swą siłę na najpiękniejszych, rewolucyjnych tradycjach Czerwonej Floty — Radziecka Marynarka Wojenna jest ręką nienaruszalności morskich granic Związku Radzieckiego.

Zdradziecka napaść hitlerowskich Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r. — zastała Marynarkę Wojenną i jej floty całkowicie przygotowane do warunków wojny współczesnej. W ciężkich i długotrwałych bojach na wszystkich morskich frontach Wielkiej Wojny Narodowej okręty radzieckie, od kuterów torpedowych i ścigaczy począwszy, a na krążownikach i pancernikach skończywszy, wykazały się doskonałą wytrzymałością i odwagą, a załogi okrętów wykazały najwyższy poziom wyszkolenia bojowego i niebywałe męstwo, czego najlepszym dowodem jest sukces 3000 okrętów przeciwlotniczych, samolotów, dział artylerii nadbrzeżnej i lotnictwa morskiego.

Dziś, na wszystkich morzach, otaczających ZSRR, niezłomnie i czujnie, w dzień i w noc, pełni służbę bojową Marynarka Wojenna Związku Radzieckiego. Obecnie jej samoloty zabiorą, lecz zawsze jest gotowa, by na pierwsze wezwanie swego narodu, zadać drużycy cios każdemu, kto chce się na święte granice ZSRR, kto chciałby przeszkodzić pokojowej i twórczej współpracy narodów Kraju Nad.

Zwycięska Armia Radziecka i wsławiona Marynarka Wojenna Związku Radzieckiego, stojąca na straży światowego pokoju i dalekiego historycznego imperium, nie pozwoli sobie na żadne uchybienia, jeżeliby uludykowił ktoś zbrodniczą, agresywną napaść, zakończył się zwycięstwem, jak hitlerowska kampania z roku 1941.





Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Wilhelm Pieck.

NOWE NIEMCY

ROMAN WIERNY

40 ciągu ostatnich kilku miesięcy byliśmy świadkami dwu wydarzeń o historycznym znaczeniu.

Pierwszym z nich było powstanie Chińskiej Republiki Ludowej, drugim — powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Praktycznie oznacza to, że obozowi postępu przybył nowy, potężny bastion pokoju w Azji oraz że i postępową Europą wzmocniła wydatnie swe szeregi.

Powołanie do życia Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest rezultatem kilkuletniego procesu rozwojowego w powojennych Niemczech. Wiemy, że powołana do życia administracja okupacyjna miała czuwać nad wykonaniem zobowiązań narodu niemieckiego, uchwalonych przez cztery mocarstwa i nad wcieleniem w życie uchwał poczdamskich. Wiemy również, że uchwały poczdamskie przewidywały, że warunkiem utworzenia rządu niemieckiego jest demokratyzacja Niemiec i wyłonienie przez społeczeństwo niemieckie nowych sił demokratycznych.

Wszystkie te postanowienia zostały zrealizowane w radzieckiej strefie okupacyjnej.

Inaczej się stało w strefach zachodnich. Rządzący tu imperializm anglosaski czynił i czyni wszystko, co jest w jego mocy, by przywrócić do władzy hitlerowców, by oddać ponownie w ręce reakcjonistów niemiecko - amerykańskich kluczowe pozycje przemysłowe, by utrwalić wpływ faszyzmu w społeczeństwie niemieckim. Nic też dziwnego, że władze okupacyjne stworzyły tu rezerwat sił reakcji odwetu i militarystyki niemieckiego tępiąc jednocześnie ruch demokratyczny. Imperializm anglo - amerykański postawił sobie za cel rozbicie jedności Niemiec, by na okupowanych przez siebie terenach stworzyć separatystycz-

ne, marionetkowe państwo, które byłoby powolnym narzędziem w jego rękach. Szczytowym punktem tej polityki było powołanie operetkowego „rządu“ w Bonn obsadzonego całkowicie przez faszystów i skrajnych reakcjonistów niemieckich, którzy urzędowanie swoje rozpoczęli od dzikiej, szowinistycznej nagonki przeciwko Polsce i Czechosłowacji, przeciwko naszym granicom na Odrze i Nysie, przeciwko całemu obozowi pokoju i postępu.

Niemiecka Republika Demokratyczna sformułowała swe cele i zadania w Manifestie Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec. Na czoło tych zadań wysuwa się walka o zjednoczenie Niemiec, o likwidację groźnego dla pokoju, separatystycznego państewka zachodnio - niemieckiego, o całkowite uznanie uchwał poczdamskich. Nowa Republika wprowadza zakaz wszelkiej propagandy wojennej i przeciwstawia się kategorycznie wciągnięciu Niemiec do agresywnych paktów militarnych. Uzasadniając Manifest, obecny prezydent Demokratycznej Republiki Wilhelm Pieck stwierdził, że granica na Odrze i Nysie nie będzie granicą waśni i konfliktów, lecz granicą pokoju, granicą przyjaźni między narodem polskim, a narodem niemieckim.

Naród polski — podobnie jak i cały obóz pokoju — ze szczególną sympatią obserwuje walkę postępowych sił Niemiec z hitleryzmem i rewizjonizmem.

Pełne zwycięstwo demokracji niemieckiej leży bowiem w najwyższym interesie narodu polskiego. Lekcja historii równie ważna dla teraźniejszości co i dla przeszłości uczy nas bowiem, że Niemcy reakcyjne zawsze były wro-

giem Polski i że Niemcy naprawdę demokratyczne stanowić będą siłę przyjazną nam i współdziałającą z nami w walce o utrwalenie pokoju.

Wystarczy zestawić stanowisko lewicy niemieckiej wobec granicy na Odrze i Nysie, ze wścieklą antypolską nagonką, od której zaczął swe narady „parlament“ niemiecki w Bonn, by zrozumieć jakie znaczenie dla pokojowych stosunków między nami a Niemcami ma powstanie Demokratycznej Republiki Niemieckiej. Dlatego też naród polski przyjął ze szczególnym zadowoleniem oświadczenie premiera Grotewohla, że: „Raz na zawsze chcemy położyć kres polityce „drang nach Osten“... że granica na Odrze i Nysie jest granicą pokoju i że uważamy każdego, kto wysuwa żądania zrewidowania tej granicy za wroga narodu niemieckiego i polskiego oraz podżegacza wojennego“.

Otwiera się nowa karta w stosunkach polsko - niemieckich. Za naszą zachodnią granicą narodziły się nowe Niemcy, Niemcy Demokratyczne, które wyciągają ku nam rękę do współpracy. Przyjęliśmy tę wyciągniętą rękę świadomi, że będziemy mogli żyć w przyjaznych i dobrosąsiedzkich stosunkach.

„Naród Polski — pisał w swym liście do przewodniczących Socjalistycznej Partii Jedności, prezydenta Piecka i premiera Grotewohla prezydent Bolesław Bierut — wita powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która raz na zawsze zerwała ze zgnębą i haniebną tradycją „mar-

szu na wschód“ i która uważa granicę Odrę i Nysę za granicę pokoju“.

O międzynarodowym znaczeniu powstałych demokratycznych Niemiec świadczy list, skierowany przez Generalissimusa Stalina do prezydenta i premiera tej republiki. Stalin oświadczył w tym liście, że powstanie nowych Niemiec to „zwrotny punkt w dziejach Europy“, że doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że jeśli narody radzieckie i niemiecki wykażą zdecydowanie w walce o pokój, to Europa może uważać pokój ten za zapewniony.

Naród niemiecki przez utworzenie swego państwa dał dowód, że potrafił wyciągnąć wnioski z ciemnych i straszliwych kart swej historii, że nie chce być więcej narodem Bismarcka, Wilhelma i Hitlera, że nie chce być narzędziem w rękach panów z Wall Street i City.

Naród niemiecki odradza się i powraca do tradycji Goethego i Schillera, Bacha i Bethovena, Marksa, Engelsa, Mehringa, Liebknechta i Thaelmanna i na gruncie tych tradycji chce zająć swe miejsce w obozie miłujących pokój narodów świata.

Nie ulega wątpliwości, że naród niemiecki w walce swej o utworzenie jednolitych, niepodległych, demokratycznych i miłujących pokój Niemiec, będzie korzystał z poparcia potężnego i wciąż rosnącego obozu pokoju, z poparcia wszystkich ludów świata i jak oświadczył Generalissimus Stalin w pierwszym rządzie z poparcia narodu radzieckiego.

Takie są fundamenty budujących się mostów przyjaźni przez Odrę i Nysę.

ROMAN WIERNY

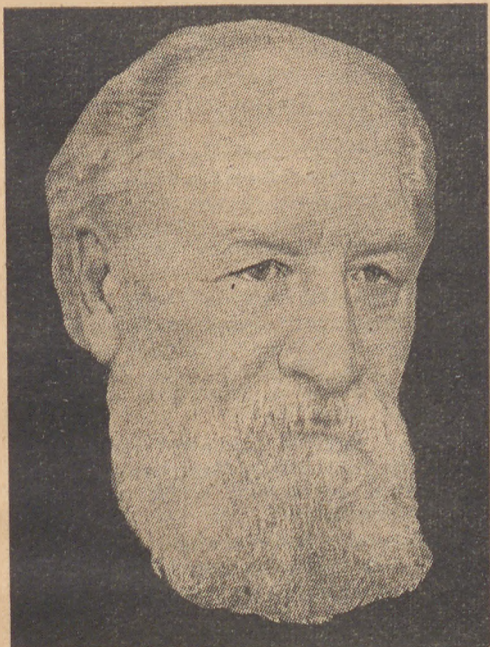


Niemiecka Republika Demokratyczna.

ALEKSY KRYŁOW

WIELKI BUDOWNICZY FLOTY

Kontradmiral Włodzimierz Steyer



Po wstąpieniu do Korpusu Morskiego, podczas próbnego rejsu na okręcie wojennym w Zatoce Fińskiej — po raz pierwszy usłyszałem nazwisko inżyniera budowy okrętów — A. N. Kryłowa. W owych czasach, odezwanie się: „tak powiedział Kryłow“, stało się już sloganem w Marynarce Wojennej i oznaczało, że decyzja jest ostateczna, że żaden minister, żadna komisja lub orzeczenie najlepszych fachowców — sprawy nie zmienia. My — podchorążowie, ciekawymi byliśmy ujrzenia wreszcie tego Kryłowa — tym bardziej, że był on wychowankiem naszej szkoły — ponieważ prawie co tydzień dowiadywaliśmy się o jakimś nowym jego sukcesie. Sukcesy te polegały zazwyczaj na tym, że osamotniony, broniąc jakiegokolwiek tezy dotyczącej różnorodnych zagadnień budownictwa okrętowego, wbrew usiłowaniu wysoce odznaczonych i wyższych rangą osób, wychodził zwykle zwycięsko. W dyskusji odcinał się zawsze merytorycznie, a ponadto dowcipnie.

Jednym z pierwszych wystąpień Kryłowa, które wywarło duże wrażenie na społeczeństwie marynarskim i uczyniło go popularnym, była jego telegraficzna odpowiedź przesłana admirałowi Szczepanowi Makarowowi, który zwrócił się do Kryłowa o matematyczne sformułowanie zagadnienia pływerności okrętów. Pięćset sześćdziesiąt słów depechy Kryłowa, wysłanej do Kronsztadu, pozostało już na zawsze — dziewięcioma, bo tyle ich było, słynnymi twierdzeniami budownictwa okrętowego.

Na szczególnie wielką sympatię, prócz posiadanego już i niczym nie podważonego autorytetu, zasłużył sobie u nas inż. b. o. A. N. Kryłow, gdy rozpowszechniła się wiadomość, iż uratował on ze szponów reakcji rosyjskiej, tzw. „czarnej sotni“, a przez niektórych, bardziej dalekowzrocznych, zwanej „czarną von sotnią“, jednego ze swych bliskich współpracowników z Morskiego Komitetu Technicznego, kpt.

inż. b. o. W. Kostenko, do przeprowadzenia czego musiał Kryłow poruszyć sprężyny sięgające samego cara.

W kilka miesięcy po próbnym pływaniu, już podczas zimowych zajęć teoretycznych w Korpusie Morskim, udało mi się zobaczyć tego znakomitego człowieka. Zdarzyło się to w następujących okolicznościach.

Korpus Morski mieścił się w ogromnym czworoboku gmachów w dzielnicy Petersburga, zwanej Wyspą Wasilewską. W tym samym czworoboku znajdowała się również Akademia Morska, a wśród jej pomieszczeń, gdzieś za niezliczoną ilością gabinetów i sal, znajdowała się sala kompasowa. Wykładowca nasz — st. lejtendant Pawlinow — uzyskał pewnego razu zezwolenie na zaprowadzenie nas do tej sali. I tam właśnie po raz pierwszy ujrzeliśmy uśmiechniętego, skromnego, lecz o przenikliwym spojrzeniu pułkownika Admiralicji. Spozrzęglszy go, Pawlinow szepnął: — „To sam Kryłow“.

A Kryłow tymczasem zaczął nam wyjaśniać tajemnice kompasu...

— „Zaczarowałem wam tu coś niecoś w „nachtouzach“ (podstawa kompasu), — zwrócił się wreszcie do nas znakomity uczonec, — a za godzinkę zagładną, aby stwierdzić, jak to sobie nasza młodzież daje radę z pionowymi i poziomymi magnesami...“

Gdy odszedł, przypomnieliśmy sobie, że przecież karierę swoją zaczynał Aleksy Kryłow od pracy ze znakomitym dewiatorem Dekolngiem, fanatykiem swego zawodu, który uwierzył w końcu, że okręty buduje się po to tylko, aby ustawiać na nich kompas, a następnie określać i kompensować ich dewiację. Pawlinow, nasz wykładowca, jako były uczeń Kryłowa, był znacznie bardziej od nas przejęty krótkim wykładem uczonego, a w szczególności ćwiczeniami, jakie mieliśmy przeprowadzać w sali dewiacyjnej. Ze swojej strony staraliśmy się wykonać nasze zadanie jak najlepiej, aby „nie stracić twarzy“ przed Kryłowem. Udało się to nam całkowicie. Kryłow wpadł na chwilę pokłiw z aprobatą głową i wyraźnie zadowolony podziękował nam, mówiąc: „Przyjemnie jest upewnić się, że dorobek starszego pokolenia nie idzie na marne“.

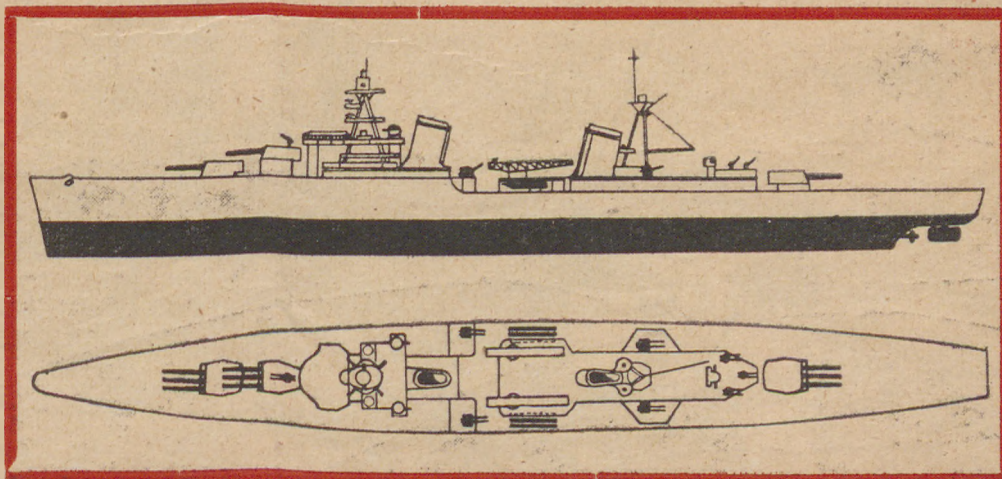
Obecnie, po wielu, wielu latach, wpadła mi do rąk odbitka mowy Akademika S. Czaplęgina, wygłoszonej na ogólnym zebraniu Akademii Nauk ZSRR, a zatytułowanej „Działalność naukowa Aleksiego Kryłowa“. I, jak to zwykle zdarza się w życiu zgodnie z prawem serii, wkrótce potem stałem się szczęśliwym posiadaczem książki pt. „Moje wspomnienia“, napisanej w roku 1945 przez Akademika ZSRR Kryłowa, prawie tuż przed jego zgonem. Rząd radziecki wysoko ocenił zasługi wielkiego uczonego, nadając mu zaszczytny tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej i przyznając mu nagrodę Stalina.

We wspomnieniach tych odnalazłem owe słynne, telegraficzne dziewięć twierdzeń budownictwa okrętowego, które w swoim czasie wywołały tak zasadnicze zmiany w teorii, a co za tym idzie i w praktyce budowy okrętów.

Był to okres tuż przed wojną rosyjsko-japońską i znakomity admirał i uczonec S. Makarow specjalnie interesował się zwiększeniem zalet pływerności okrętów, w związku z forsowaniem przez niego sprawy budowania lodolamaczy, w wyniku czego narodził się ów „Jermak“, którego przyjmowaliśmy w Gdyni już po II Wojnie Światowej. Zamierzając wygłosić odczyt dla poparcia swoich tez, które napotykały na duży opór ze strony ówczesnego obozu reakcyjnego, admirał zwrócił się do Kryłowa, będącego jeszcze wtedy w stopniu kapitana inż. b. o., z prośbą o krótkie sformułowanie mu głównych zasad żywotności okrętu. Kryłow, znajdujący się wtedy w Petersburgu, szybko opracował wytyczne na piśmie, lecz obawiając się, że list wysłany pocztą do portu Kronsztadu może ulec opóźnieniu, wysłał swą słynną depezę, która wywołała natychmiastowe przerwanie dyskusji. Nikt nie był w stanie podważyć jej treści.

A. N. Kryłow był nie tylko doskonałym teoretykiem. Każde zagadnienie teoretyczne łączył z praktyką.

Dla jej lepszego poznania musimy się przenieść myślą o 44 lata wstecz, do roku 1905. Wyobraźmy sobie, że znajdujemy się w północnej części Morza Wschodnio-Chińskiego, a ściślej mówiąc w wąskim gardle Cieśniny Koreańskiej, w pobliżu niedużego wysepki, której nazwa przejdzie za chwilę do historii najsłynniejszych bitew morskich świata. Cuszima...



Oto przebieg niezwykle wydarzeń cuszimskich w relacji znakomitego historyka i publicyści radzieckiego W. Saparina:

„...Walka była nierówna. Eskadra rosyjska, składająca się z okrętów różnego typu, w większości przestarzałych, sześciokrotnie ustępowała eskadrze japońskiej pod względem siły działania ognia artyleryjskiego.

Mimo silnej przewagi przeciwnika marynarze rosyjscy stawiali bohaterски opór. Nieprzerwany ogień japońskich dział robił jednak swoje... Oto został śmiertelnie trafiony pancernik „Aleksander III”. Przechylił się, zaczerpnął wody i wywrócony poszedł na dno, symbolizując „całkowity krach wojenny samowładztwa”, jak nazywał tę klęskę marynarki carskiej W. I. Lenin.

Wywracają się i toną pancerniki „Suworow” i „Borodino”. Lecz rzecz dziwna: „Orzeł”, pancernik tego samego typu co zatopione okręty — nie tonie, chociaż otrzymał nie mniejsze uszkodzenia. Woda wdziera się przez otwory, okręt coraz głębiej pogrąża się w wodę, lecz nie wywraca się.

„Orzeł” pozostał na powierzchni, chociaż okręty japońskie czyniły wszystko co było w ich mocy, aby go zatopić. Okręt wykazał jednak niezwykłą żywotność.

„Orzeł” nie zatonął dlatego, że posiadał specjalny system do utrzymywania równowagi, opracowany przez rosyjskiego matematyka i budowniczego okrętów, „admirala nauki okrętowej”, Aleksego Kryłowa.

Żywotność okrętu, jego odporność na zatonięcie wskutek uszkodzeń, odgrywa doniosłą rolę w walkach morskich.

A. N. Kryłow znalazł genialne rozwiązanie problemu, nad którym w ciągu wieków głowili się budowniczowie całego świata.

Ażby uratować statek od szybkiego zatonięcia podczas uszkodzeń części podwodnej, budowniczowie od dawna stawiali specjalne przegrody (grodzie), które dzieliły podwodną część okrętu na hermetycznie izolowane sektory. Przedstawiając się do jednego z tych sektorów, woda nie mogła przedostać się dalej.

Jednakże okręty często tonęły, pomimo, że ściany przegród wytrzymywały napór wody, a pompy pracowały pełną parą, wypompowując wodę. Jeżeli otwór był duży (na przykład od miny), to żadne pompy nie mogły sprostać zadaniu. Okręt chylił się w stronę gdzie był otwór, nabierał

wody częścią nawodną, wywracał się i szedł na dno.

Jednakże uszkodzony w ten sposób okręt posiadał według obliczeń Kryłowa jeszcze taką zdolność pływania, ażeby nie tylko utrzymać się na wodzie, lecz i dotrzeć do portu. Statek tonął z tego samego powodu, od którego tonie np. wiadro, rzucone na wodę bokiem. Jeżeli to samo wiadro postawi się na wodzie prosto, to nawet napełnione do połowy — będzie się utrzymywać na powierzchni.

I Kryłow zaproponował przy uszkodzeniu podwodnej części okrętu... sztuczne zatapianie przeciwległych przegród. Projekt ten wydawał się niektórym zupełnie niedorzecznym.

W ciągu całej historii żeglugi, marynarze niezmordowanie walczyli z wodą, przedostającą się w wypadku uszkodzenia okrętu do wnętrza, starając się wyczerpać ją różnymi sposobami, tutaj zaś nagłe proponuje się im dobrowolne wpuście wody do środka i to w olbrzymich ilościach. Jak to? Przecież wpuście wody do statku oznacza zwiększenie niebezpieczeństwa zatonięcia, umniejszenie jego zdolności pływania!

Przeciwnie — zapewnił Kryłow — niebezpieczeństwo zatonięcia zmniejsza się, ponieważ okręt uzyska równowagę, wyrówna się nachylenie, i nie zostanie utraczona zdolność pływania.

Myśli te i poglądy Kryłowa wypowiadał nieustannie jeszcze na trzy lata przed bitwą cuszimską. Rząd carski nie usłuchał głosu wybitnego uczonego rosyjskiego i nie potrafił docenić jego niezwykłych zdolności.

Tylko na pancerniku „Orzeł” inżynier okrętowy W. Kostenko, z własnej inicjatywy i jedynie przy pomocy środków okrętowych, wykonał zalecane przez Kryłowa urządzenia, które umożliwiły w razie konieczności szybkie napełnianie wodą przeciwnych sektorów okrętu. „Orzeł” wytrzymał pomyślnie próbę w ciężkiej walce.

Większa część pozostałych okrętów eskadry zatonięła, chociaż uszkodzenia niektórych z nich były nieznaczne. Okręty tonęły nie dlatego, że utraciły zdolność pływania, lecz wskutek utraty równowagi. Olbrzymie okręty wywracały się.

Równowaga, zdolność utrzymywania się statku na wodzie — oto na czym polega sekret zapobieżenia tonięciu — zapewniał Kryłow.

Właśnie w celu nadania statkowi równowagi A. N. Kryłow opracował specjalne tabele, umożliwiające szybkie przywró-

cenie okrętowi równowagi po otrzymaniu przezeń uszkodzenia. Nie tylko podwodna część statku, lecz i część znajdująca się nad wodą, powinna nie przepuszczać wody, ażeby zapewnić zdolność pływania w wypadku uszkodzenia. „Nie podobna nawet wyliczyć i części tych wszystkich okrętów i statków — pisał A. N. Kryłow — które tonęły w wyniku nieprzestrzegania tej zasady i to nie tylko przed dziesiątkami i setkami lat, lecz — rzecz można — również i na naszych oczach...”

Mając lat 21, A. N. Kryłow kończy celując Petersburską Szkołę Morską, wywołując na egzaminach końcowych prawdziwą konsternację wśród przykładowców tym, że znalazł najtrudniejsze przedmioty lepiej od swych egzaminatorów.

W tym samym roku młody badacz kończy swą pierwszą pracę naukową, poświęconą dewiacji kompasu. Opracowaniu teorii dewiacji Kryłow poświęcił wiele lat swego życia.

Dla Aleksego Kryłowa charakterystyczne było zawsze głębokie badanie teoretyczne przedmiotu, a następnie powiązanie go z codzienną praktyką, w szczególności zaś z zagadnieniami życia i śmierci okrętu.

A. N. Kryłow nigdy nie był „gabinetowym” uczonym. Budując rosyjską marynarkę wojenną uczonego poświęcił tej sprawie cały swój zapal i wiedzę. Był prawdziwym nowatorem, patrzącym daleko w przyszłość.

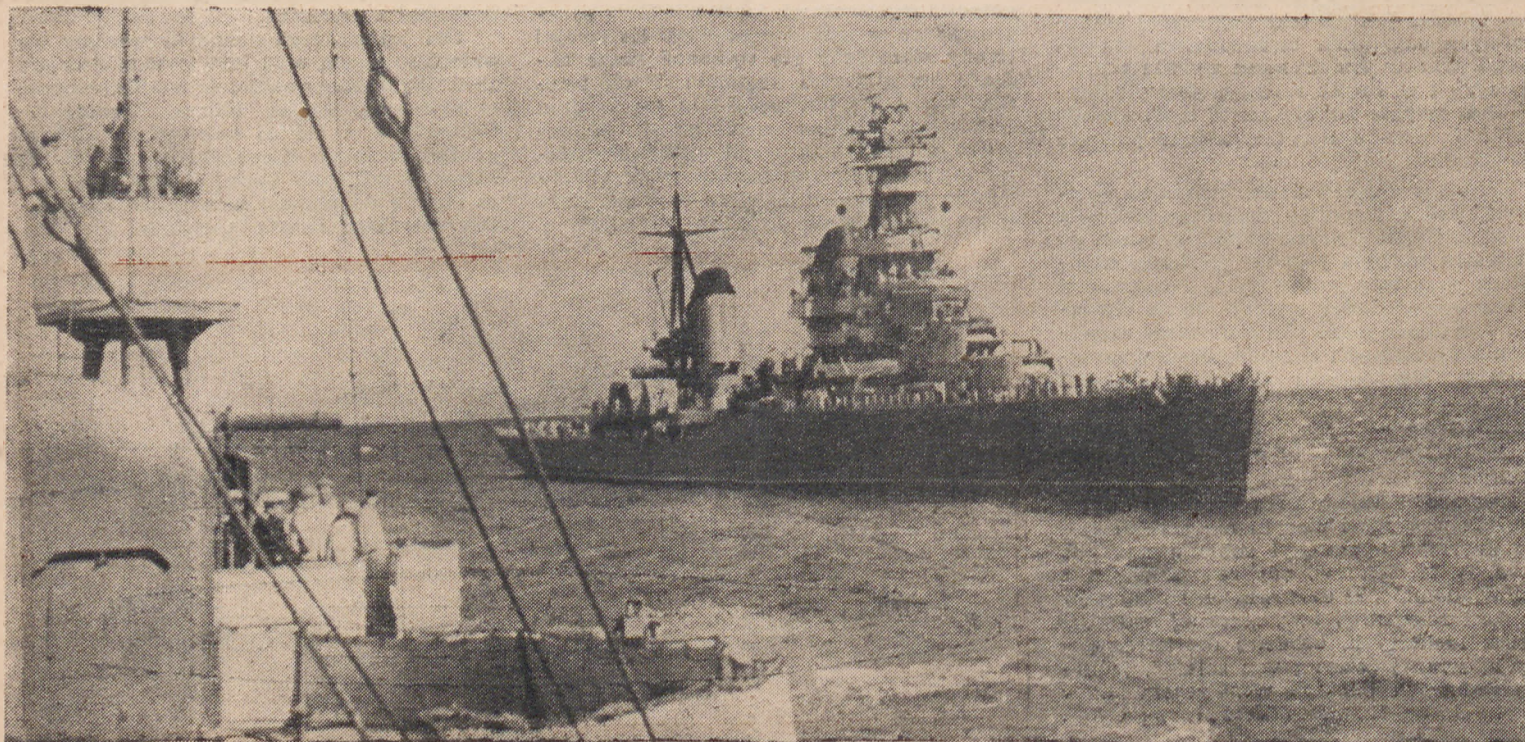
Aleksy Kryłow zajmował się najróżnorodniejszymi dziedzinami nauki, od teorii okrętu począwszy, a na mechanice niebios skończywszy.

Około 4420 stron druku — oto spuścizna, jaką młodemu pokoleniu radzieckich budowniczych pozostawił wielki uczonego.

A. N. Kryłow nie cieszył się popularnością wśród carskiego, reakcyjnego kierownictwa Marynarki Wojennej. Zasługi wielkiego uczonego potrafiła ocenić dopiero młoda Republika Radziecka, której okręty, budowane na podstawie wskazówek i zleceń Kryłowa, wytrzymały najcięższe próby ognia w okręcie minionej wojny, dumnie nosząc banderę zwycięskiego kraju socjalizmu.

Aleksy Kryłow zmarł cztery lata temu, 26 października 1945 roku, przeżywszy lat 82. Życie swe wypełnił bez reszty twórczą pracą naukową, budząc podziw i uznanie wśród specjalistów budownictwa okrętowego na całym świecie.

KONTRADMIRAL W. STEYER



NIEZWYKŁY KAPITAN

WSRÓD WIELU ZAGRANICZNYCH STATKÓW ODWIEDZAJĄCYCH CODZIENNIE NASZE PORTY, CZĘSTYM GOŚCIEM JEST BANDERA RADZIECKA. ZAŁOGI STATKÓW RADZIECKICH W CZASIE POBYTU W POLSKICH PORTACH ZAWIERAJĄ BLISKIE ZNAJOMOŚCI Z NASZYMI „WILKAMI“ MORSKIMI. ZNAJOMOŚĆ TA WIELOKROTNI PRZERADZA SIĘ W SERDECZNĄ, GŁĘBOKĄ I KOLEŻEŃSKĄ PRZYJAŹŃ. PONIŻEJ ZAMIESZCZAMY REPORTAŻ Z POBYTU W JEDNYM Z NASZYCH PORTÓW RADZIECKIEGO STATKU, KTÓREGO NIEZ WYKŁY KAPITAN WZBUDZIŁ POWSZECHNE ZAINTERESOWANIE.



Z redy dochodziło niecierpliwe hukanie syreny okrętowej. — Kto wprowadzi „Mendelejewa“? — zapytał, uchylwszy drzwi, oficer służbowy w Kapitanacie Portu.

— Ja — odezwałem się, chwyciwszy kwit pilotowy, ponieważ zamierzałem właśnie wyjść. — Wiatr... Będzie ciężka robota — dodałem, gdy uszu mych doleciał jęklawy poświst wichru. Zwróciłem się raz jeszcze ku leżącej na pulpicie księdze, by sprawdzić tonaż. — 6500 BRT... — burknąłem do siebie i pomyślałem: — Muszę wziąć „Tytana“.

Gdy wyszedłem, wiatr smagał mnie w twarz tak, że mimo woli przymrugałem oczy. Za chwilę największy holownik ruszył. Ogromny kadłub radzieckiego statku widniał z dala na redzie, jak nieruchoma budowla. Odrzuceni przez fale dobijaliśmy z trudem do burty. Radzieccy marynarze wyrzucili właśnie sztorm-trap. Musiałem wyczekać odpowiedni moment i gdy grzywacz wyniósł „Tytana“ na grzbiet, chwyciłem błyskawicznie trap i wspiąwszy się po nim jak cyrkowiec, przesadziłem relingi, by znaleźć się na pokładzie. Nawykłym okiem zlustrowałem statek myśląc: — sfatygowany... Musiał mieć daleki rejs.

Zapytałem o kapitana. Młody, rostry bosman, nawykły widać do włóczęgi po wielu morzach świata, wskazał kierunek, prowadząc mnie jednocześnie ku śródokręciu. Przystąpiliśmy wysoki próg. Na końcu długiego wąskiego korytarza zobaczyłem sylwetkę kobiety. — Pewnie żona któregoś z oficerów — pomyślałem właśnie w momencie, gdy uszu mych doszedł głos bosmana:

— A ot i nasz kapitan.

Nie umiałem widocznie ukryć swego zdumienia, gdyż kobieta spo-

strzegłszy mój zdziwiony wyraz twarzy, uśmiechnęła się wyrozumiale i powiedziała łagodnym tonem:

— Proszę do kabiny. Olga Szczetina... — przedstawiła się, ściskając mi rękę. Wysoka, postawna, doskonale wyglądała w czarnym roboczym kostiumie i w berecie na gładko uczesanych włosach. Z brązowych, spokojnych oczu biła jakaś powaga i dyskretna stanowczość. Z lekka speszony niespotykanym wydarzeniem, opanowałem się, starając się mówić równym głosem:

— Będzie ciężka robota, lepiej ją mieć za sobą. Trzeba zaprowadzić statek pod ładunek. Jeśli maszyny gotowe, podniesiemy kotwicę od razu. A potem odpoczniemy — dodałem, chcąc skorzystać z zaproszenia niezwyklego kapitana. Skinęła głową z przyjazną gotowością.

Przy harmonijnym i dobrze zrozumiałym współdziałaniu „kapitana w spódnicy“ — przycumowałem statek bez najmniejszej awarii.

Po robocie Szczetina zaprosiła mnie na obiad, który zjedliśmy w doskonałych nastrojach po udalym manewrze. Uderzyło mnie to, co się zdarza na statkach bardzo rzadko. Kapitan Szczetina jada wspólnie z oficerami pokładu i maszyn. Byłem zbudowany wyrazem szacunku, okazywanego jej przez załogę na każdym kroku. Znać dyscyplinę radzieckich ludzi. Oficerowie przed wejściem, prosili o zezwolenie zajęcia miejsca przy stole, zaś po ukończeniu obiadu zapytywali, czy mogą opuścić mesę. Sprawiało to wrażenie ładnego, panującego na statku.

Przy stole potoczyła się żywa rozmowa, w czasie której chciałem jak najwięcej dowiedzieć się o niezwykłych kolejach, jakie zaprowadziły

kobietę na stanowisko, zawarowane od wieków dla mężczyzn. Wypytywałem o statek, o podróżę, o szybkość.

— Ostatni rejs miałam długi: Władywostok — Odessa — Gdynia. Jeśli się zważy przeciętną handlową szybkość 10 węzłów, trwało to dość długo — i dodała: — Do tego, na Indyjskim złapał nas tajfun! Ale moja załoga zawsze da radę — chwaliła z dumą swych ludzi. — Dwadzieścia cztery godziny na nogach, przez kilka dni. Dzielni chłopcy!

— Czy są jeszcze kobiety w radzieckiej marynarce?

— Owszem, i to coraz więcej! Takie równouprawnienie z wami — zaśmiała się — możemy mieć tylko w naszym ustroju! Kapitanem, jak dotąd, jestem ja jedna — dodała jakby z zażenowaniem. — Ale będzie więcej z pewnością. Przeszłam uczyć wszystkie szczeble, po szkole morskiej — od asystenta — do kapitana!

Rozmowa przeszła na inne tematy. Olga Szczetina interesowała się Gdańskiem, stoczniami, planami, tonażem, odbudową, przodownikami pracy.

— Umiecie pracować! — zakończyła, odprowadziwszy mnie na pokład i z oczyma, utkwionymi w zgiełk portu, dodała: — Ale my umiemy także! Nie poznalibyście naszych wsi, miast, zrównanych w czasie wojny z ziemią... — mówiła w zamyśleniu, ściskając mi rękę.

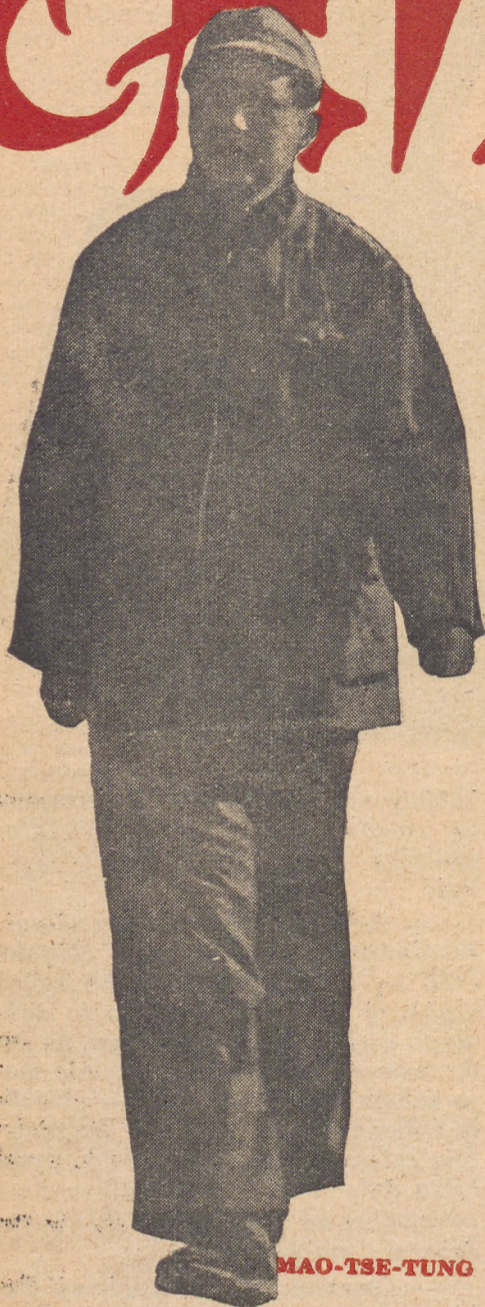
Olga Szczetina pływa dalej. W parę miesięcy później odwiedziła Gdynię po raz drugi. Przywitaliśmy się jak starzy znajomi...

W/g słów pilota kpt. J. M. opracowała

L P R Z E W Ł O C K A

CHINY

bez JARZMA



MAO-TSE-TUNG

bandery Chińskiej Republiki Ludowej. Po spuszczonej trapach schodzą na ląd chińscy marynarze, by objąć straż nad tym ostatnim z wyzwolonych portów. Na ulicach prowadzących do centrum miasta panuje ruch i ożywienie. Do portu weszły już także pierwsze statki handlowe, nawiązując komunikację ze światem.

W poprzek ulic rozwieszono są niczym sznury chorągiewek, olbrzymie transparenty, witające zwycięską Armię Ludową i pozdrawiające nowoutworzony Centralny Rząd Ludowych Chin. Często rozgrywają się wzruszające sceny. Oto do maszerującego w zwartej kolumnie żołnierza podbiega starsza, wychudzona kobieta, rzucając mu się na szyję. Jakież to szczęście widzieć swego syna w mundurze wyzwolenczej armii!

Wśród spontanicznej radości wiwatujących tłumów, długie szeregi Chińskiej Armii Ludowej posuwają się nieprzerwanym potokiem naprzód. Trzeba się śpieszyć. Na Armię Ludową czekają z niecierpliwością jeszcze miliony Chińczyków, uciskanych przez własnych i obcych wyzyskiwaczy.

*

Kanton jest jednym z tych miast chińskich które posiadają olbrzymie znaczenie gospodarcze dla całego kraju. Podobnie jak Szanghaj jest stolicą i centrum gospodarczym Chin Środkowych, tak Kanton tę samą rolę odgrywa w życiu Chin Południowych. Jest to silny ośrodek przemysłowy, o czym najlepiej świadczy liczba 200 000 robotników zatrudnionych głównie w przemyśle jedwabniczym i spożywczym. Pracują tu fabryki bawełniano-papierowe, zapalczane, cukrownie, huty szklane i fabryki cementu. Ostatnio powstała także fabryka metalurgiczna i fabryka dla montażu samolotów. Trzeba pamiętać, że właśnie Kanton był pierwszym chińskim miastem otwartym dla wolnego handlu z za-

granicą. Stało się to w roku 1842, kiedy to powstały też w wydzielonej dzielnicy Szamin, tzw. koncesje angielskie i francuskie.

Nas jednak najbardziej interesuje Kanton, jako ostatni z wyzwolonych portów Chin Ludowych. Jest on położony na jednej z odnóg delty rzeki Sikiang, nad tak zwaną „rzeką kruszców“. Bezpośrednio do Kantonu zawijają jedynie statki żeglugi przybrzeżnej, natomiast statki oceaniczne zatrzymują się o 12 km. przed miastem przy wyspie Wampu. Dwie stocznie kantonńskie znane są na całym świecie. Kanton ma jedynie dwa połączenia kolejowe: z Uchan i Hong-Kongiem. Dotychczas port ten wiele tracił na skutek silnej konkurencji Hong-Kongu, oddalonego zaledwie o 100 km. Pozostając od roku 1860 pod panowaniem Anglii, Hong-Kong hamował znacznie rozwój Kantonu, podobnie jak i leżący na przeciwnym brzegu zatoki kantonńskiej port portugalski Maçao, oderwany od Chin jeszcze w roku 1557.

Wielkie sukcesy Chińskiej Armii Ludowej i rosnąca szybko potęga nowopowstałej Republiki, mocno niepokoi angielskich i portugalskich kolonizatorów w Hong-Kongu i Maçao, oraz usadowionych tam amerykańskich kapitalistów. Czują oni, że dni ich panowania i wyzysku w Chinach są policzone

Wraz z zajęciem Kantonu Nowe Chiny znalazły się w posiadaniu wszystkich portów, uzyskując tym samym szerokie wyjście na trzy morza: Żółte, Wschodnie i Południowe, oraz na Pacyfik. Z Kantonu wybiegają właśnie transoceaniczne linie żeglugowe, które już wznawiają swoją działalność.

Najważniejsze porty Chin: Szanghaj, Kanton, Tientsin, Tsindao i Fuczou pracują obecnie dla Chińskiej Republiki Ludowej. Fakt ten posiada bardzo

Ulicami Kantonu przeciągają oddziały, strudzonych, ale jakżeż radosnych żołnierzy... Smagłe ich twarze i skośne oczy uśmiechają się wesoło do gęstych tłumów, zalegających chodniki i jezdnie, balkony i okna. Starcy i dzieci, kobiety i dziewczęta z niewymowną wprost serdecznością, wdzięcznością i entuzjazmem, witają swych wyzwolicieli — żołnierzy Armii Ludowej.

Dlaczego jednak wśród witającego tłumy nie widać młodych, męskich twarzy? Takie pytanie nasuwa się każdemu cudzoziemcowi. Nie dziwią się tylko temu żołnierze zwycięskiej armii, wiedzą bowiem dobrze, że młodzi mieszkańcy Kantonu już od lat stanowią kadry komunistycznych grup partyzanckich, które z chwilą zbliżenia się frontu, przedarły się przez pierwsze linie, masowo zasilając szeregi nacierającej Armii Ludowej.

Niestrudzenie i nieugięte prą naprzód poprzez Kanton pułki i dywizje. Jedna myśl i jeden cel przyświeca bohaterom żołnierzom: jak najprędzej dobić kuomintangowskich zdrajców, jak najprędzej wyzwolić całe Chiny, cały chiński lud! Radosnie rozbrzmiewają na ulicach Kantonu żołnierskie śpiewy, wesoło, niczym akompaniament, dudnią im do wtóru toczące się na południe działa i czołgi.

Do portu w Kantonie wchodzą pierwsze okręty Ludowej Marynarki, a na ich rufach powiewają nowe, czerwono-żółte



duże znaczenie. Aby go w pełni docenić, trzeba przypomnieć sobie, że przeważająca część handlu zagranicznego korzystała głównie ze szlaków morskich, gdyż sieć kolejowa i drogowa Chin, na skutek rabunkowej gospodarki klikli Czang Kai Szeka prawie w ogóle nie istniała. W tej sytuacji jasnym się staje, że dostęp do morza, posiadanie dużych portów i floty handlowej ma wielkie znaczenie dla rozwoju gospodarczego, tego zaniedbanego przez reakcyjne rządy, wielkiego kraju.

Największą rolę w gospodarce morskiej Chin odgrywa Szanghaj. Koncentrował on ponad 50% handlu zagranicznego. Z tego portu wychodziły regularne linie żeglowne, łączące go z całym światem. Dziś wielki ten port, wraca do życia i staje do służby dla Nowych Chin. Rozległe jego nabrzeża zapełniają się towarami, statkami i robotnikami. Wyrzuciwszy bezpowrotnie swych rodzimych i obcych clemięzcyli, chińscy robotnicy odbudowują i rozbudowują gospodarkę kraju, starają się jak najszybciej dźwignąć ją z zacołania i upadku, w jaki wpechnęła Chiny klika służalców imperializmu, klika Czang Kai Szeka.

Mając wielkie i stare tradycje morskie, Chińczycy zabrali się do wyteżonej pracy nad zaktywizowaniem gospodarki morskiej. Po raz pierwszy w historii tego kraju, robotnicy portowi i marynarze chińscy stanęli do pracy dla siebie i dla swego narodu, toteż wyniki jej nie dają na siebie czekać. Już dziś osiągnięto wspaniałe rezultaty. Wszystkie porty i wszystkie ośrodki przemysłowe Wyzwolonych Chin pracują pełną parą. Do portów zawija coraz więcej statków bądź to własnej, wzrastającej nieustannie floty, bądź też flot obcych. Stocznie w Szanghaju i Kantonie przystąpiły również do pracy, remontując i budując nowe jednostki pływające, zarówno dla floty morskiej jak i rzecznej.

Należy bowiem pamiętać, że tak jak w handlu zagranicznym największą rolę odgrywa transport morski, tak w handlu wewnętrznym, transport rzeczny. Chiny posiadają około 60 tysięcy km. szlaków rzecznych, nadających się dla żeglugi, z tego 20 tysięcy km. dla statków, a reszta dla sławnych chińskich dżonek. Istnieją także wiele wprawdzie starych, ale wygodnych kanałów, łączących poszczególne działy wodne kraju.

Największa z chińskich rzek, — Jang Tse Kiang — na przestrzeni 2 500 km od ujścia, dostępna jest dla statków, a na przestrzeni 1000 km dla statków oceanicznych, o pojemność nawet 15 000 ton! Rzeka ta połączona jest kanałami z dopływami Sikiang, oraz z rzekami Chin Północnych dzięki Wielkiemu Kanałowi o długości około 1600 km. Kanał ten wybudowano w zamierzchłych czasach, ale w okresie rządów kuomintangowskich na skutek zaniedbania, został zamulony i obecnie tylko częściowo nadaje się do żeglugi.

Posiadając tak wielką sieć rzek żeglownych i dużą flotę statków rzecznych, złożoną głównie z dżonek, Chiny mogą rozwiązać pomyślnie zagadnienie transportu wewnętrznego, aż do czasu wybudowania gęstej sieci dróg żelaznych i bitych, co niewątpliwie zostanie przez Rząd Centralny w szybkim tempie przeprowadzone, z uwagi na planowaną rozbudowę gospodarki przemysłowej i rolnej.

Nieco trudniejszy problem stanowi transport morski, a to ze względu na bardzo niski stan taboru chińskiej floty handlowej, której część znajduje się w rękach Chin Ludowych. Przed wojną rząd Czang Kai Szeka nie zatroszczył się o rozbudowę floty, mimo posiadania pewnych warunków ku temu, lecz wysługując się swym amerykańskim i angielskim mocodawcom, nadał szereg koncesji obcym firmom armatorskim, które też miały niemal kompletny monopol na przewóz ładunków z Chin i do Chin, ciągnąc z tego olbrzymie zyski.

Uciekając przed niechybną śmiercią głodową pod rządami Kuomintangu mary-



narze chińscy zmuszeni byli iść na służbę na obce statki, gdzie byli najniższymi opłacanymi marynarzami świata. Takie same warunki czekały ich jednak i na statkach armatorów chińskich, którzy uprawiali niemniej okrutny i bezwstydną wyzysk. Toteż marynarze chińscy wcześniej zrozumieli sens walki klasowej i wyzwoleniczej prowadzonej pod przewodnictwem Partii Komunistycznej. W długoletnich walkach dali niejednocześnie dowód swej świadomości, organizując powstania na statkach handlowych i okrętach i wraz z nimi przechodząc na stronę Chin Ludowych.

Ostatnie wielkie sukcesy Chińskiej Armii Ludowej, przypięczonej ostateczną klęskę zbójczego reżymu Czang Kai Szeka, która stała się obecnie już tylko kwestią czasu. Wyzwolenie Chin, utworzenie Republiki i Rządu Centralnego otwiera nowy etap w wielowiekowej historii Chin. Etap szczęśliwszy i jaśniejszy, etap wolności, postępu i sprawiedliwości społecznej.

Wystąpienie Nowych Chin na arenę światową jest wydarzeniem o przełomowym znaczeniu dla całego świata.

Chiny Ludowe, ten wielki kraj o prawie 500 milionach ludności i nieprzebranych bogactwach naturalnych, wyzwolił

się spod niewoli, ucisku i wyzysku imperialistów i kapitalistów, wypadł z rezerwy strategicznego obozu podlegaczy wojennych, liczących na Czang Kai Szeka — żalosego bankruta.

Nowe Chiny, ten olbrzymi i zwycięski kraj, wzmocnił potężnie światowy obóz postępu i pokoju. Zwycięstwa Armii Ludowej napędzają radością wszystkich uczliwych i postępowych ludzi świata, dodając otuchy i wiary w zwycięstwo ideał wolności, równości i sprawiedliwości społecznej, idei, która została podjęta w walce przed 32 laty przez Wielką Rewolucję Socjalistyczną.

Zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej i istnienie potężnego sąsiada — Związku Radzieckiego, było podstawą dla walki ludu chińskiego, prowadzonej przez Komunistyczną Partię Chin w oparciu o przyjaźń, przykład i doświadczenie pierwszego kraju Zwycięskiej Rewolucji. Dziś naród chiński swymi zwycięstwami dowiódł, że dobrze pojął naukę Lenina-Stalina i w pełni potrafił wykorzystać doświadczenia Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej.

JOZEF WOJCICKI



PŁONĄCA ZIEMIA

ARKADIUSZ PIERWIEŃCEW

Desant został przeprowadzony. Kończył się okres tajnej koncentracji sił, nocnych marszów i wojennych forteli. Dwie siły: ta, która nacierała i ta, która stawała opór, stały się teraz w otwartym boju. Niemieccy generałowie, którzy oczekiwali desantu z każdej strony — teraz byli już jego świadkami.

Poza linią frontu, po stronie Niemców, rozciągały się rozległe przestrzenie Krymu, lotniska i autostrady ułatwiające przemieszczanie wojsk oraz sprzętu technicznego na zagrożone odcinki. Wschodni brzeg Półwyspu Kerczeńskiego był z wczesną umocniony, a nadto broniły go doskonale uzbrojone zgrupowania wojsk niemieckich.

Z tyłu, poza radzieckimi oddziałami desantowymi rozciągała się szeroka cieśnina łącząca dwa morza. W dali widniały wzgórza Półwyspu Tamańskiego.

Zdawałoby się, że natarcie na Krym rozpoczynało się w warunkach nierównych.

Mimo to niemieccy i rumuńscy generałowie, którzy akurat tego dnia zebrałi się w pobliżu Kerezu na naradę — jak to stwierdzili później jeńcy — byli mocno zaniepokojeni, chociaż nie upadali na razie na duchu. Wówczas nie mogli oni jeszcze przewidzieć tego, że nutilowski robotnik Batrakow, chłopski syn Gorbań, czy też były nauczyciel Stiepnia — przesądzą ich los.

Dowództwo niemieckie wydało rozkaz wypalenia tego skrawka ziemi, który został opanowany przez desant. Nie przewidywano jednak tego, że właśnie stad radzieckie okręty czarnomorskie pójda na Izmail, Konstancę oraz „dunajskie stolice“: — Budapeszt i Wiedeń. A stad właśnie rozpoczęła się ofensywa Południowego Frontu radzieckiej armii.

Letnia kampania 1943 roku wzbogaciła radziecki oręż w

nowe wspaniałe sukcesy. Nacierające wojska wyгнаły wroga z terenów Lewobrzeżnej Ukrainy, z Donbasu, okolic Orłowa, Smoleńszczyzny, przeprowili się przez Dniepr i wkroczyły na Białoruś i Prawobrzeżną Ukrainę.

Do pierwszego listopada generał Tolbuchin zakorkował szyjkę „krymskiej butelki“, odcinając półwysep z ładu i wychodząc w okolice Chersonu.

Krym — z doskonale rozbudowanymi lotniskami, znajdującymi się w rękach niemieckich, zagrażał wojskom radzieckim nie tylko działaniami oddziałów lądowych, ale także i lotnictwem. Tak więc okupowany jeszcze Krym utrudniał jednocześnie operacje radzieckiej floty czarnomorskiej; Sewastopol znajdował się również w rękach przeciwnika.

Do Cieśniny Kerczeńskiej Niemcy ściągnęli dodatkowe oddziały. Oprócz 98 dywizji piechoty, broniącej wybrzeża, przybyły tu oddziały 10 dywizji piechoty, kawaleryjska i góraska dywizja rumuńska, piechota morska i rezerwy ściągnięte z Francji i przerzucone tu przy pomocy kilku zgrupowań wielomotowego lotnictwa transportowego. Przybyły tu również zespoły barek artyleryjskich, kutry torpedowe i patrolowe, bazujące w Teodozji na Jalcie i w Sewastopolu.

Jak widać z tego siły, z którymi mieli się spotkać marynarze i piechota desantowa były bardzo poważne. Wróg zamierzał drogo sprzedać swe życie. Tymczasem desant operatywny, wysadzony w nocy na 1 listopada mógł przeciwstawić nieprzyjacielowi, poza swym męstwem, jedynie karabiny maszynowe „peteerv“, broń ręczną i granaty. Działek prawie nie było za wyjątkiem, oczywiście dalekoosobnej artylerii, działającej z Półwyspu Tamańskiego i Tuzły. Działła przydzielone do oddziałów desantowych, a

transportowane na tratwach właściwie nie dotarły w ogóle do brzegu. Zostały one rozniesione przez sztorm i morze wyrzuciło je tam, gdzie w żaden sposób nie mogły być wykorzystane.

Oddziały desantowe nie rozporządzały żadnymi umocnieniami. Stałe, niemieckie stanowiska ogniowe, zdobyte w nocy,

były zwrócone strzelnicami ku morzu i dlatego nie mogły być brane w rachubę. Wzgórza, na których można było umocnić się, znajdowały się w głębi ładu i do nich dopiero należało dobrać.

Jedynym miejscem, gdzie można było ukryć się i stąd prowadzić ogień, był rów przeciwczołgowy, wykopany jeszcze przez Niemców. Rów został zdobyty w pierwszym natarciu a znaczenie jego rozumieli również i Niemcy. Postanowili oni za wszelką cenę odbić tę wygodną pozycję i w połowie dnia rozpoczęli gwałtowny atak.

Rów utrzymywali jedynie marynarze i na nich zważyło się wszystko to, czym tylko rozporządzali Niemcy.

Zdawało się, że wysokie grzywy spienionych fal raz na zawsze odgrodziły oddziały desantowe od Wielkiej Ziemi.

Mewy wystraszone nieprzerwaną strzelaniną krążyły w dali, grupując się w duże stada. Pociski głużyły ryby — i ptaki wyczekiwały odpowiedniej chwili, aby je wyłowić ze wzburzonych fal morskich.

Morze wyrzucało na brzeg zwłoki topielców. Pochwycone przez fale tonęły one ponownie do czasu, póki jakiś potężny zwal wody nie przetrzucił je poza druty nadbrzeżnych zasieków. Do nadejścia wieczoru nie można było zająć się ich pochowaniem. Niemcy ostrzeliwali odcinek wybrzeża.

Aby zaopatrzyć się w zapas amunicji Batrakow wysyłał ludzi do uszkodzonych okrętów.



Marynarze rozbiłali się nad urwistym brzegiem i skakali do wody.

Wysokie wytryski podnosiły się z morza od wybuchów. Jak dotąd obywały się bez ofiar, zapasy amunicji zaś wciąż rosły. Gorzej było z karabinami przeciwpancernymi. Pozytycznie „pete-erów” były atakowane raz po raz przez szturmowe oddziały niemieckiej piechoty morskiej, próbowano je rozgnieść czołgami, ostrzeliwano ogniem moździerzy i artylerii. Stopniowo coraz więcej karabinów przeciwczołgowych ulegało zniszczeniu.

Zdawało się, że wszystko się jakoś poplątało i stało się nie tak, jak zdecydowano przed desantem. Cóż robić! — Desant — najtrudniejsza z operacji przeprowadzanych w tej wojnie i to w dodatku nocą.

★

Wysoki gwardzista o szerokich ramionach biegł wzdłuż rowu prawie nie nachylając się. W końcu odnalazł on Batrakowa wśród tych wszystkich jednakowo zasmolonych ludzi.

— Niemcy przzerwali się, towarzyszu zampolit! — wypalił jednym tchem. — Przybywam od lejtenanta Kuryłowa! Towarzysz lejtenant prosi o pomoc...

Batrakow zrozumiał, że jest tam niedobrze. Kuryłow inaczej nie prosiłby o pomoc. Zabierać stad ludzi jednak nie można było. Niemcy przygotowywali atak na całej długości frontu.

— Cybin jest tam?

— Starszy lejtenant Cybin jest ranny.

— Ranny?

— W czasie przeciwnatarcia. Ranny i leży na przedzie.

— Gdzie na przedzie? — Ty coś tu płaczesz bracie!

— Leży na przedzie. Ranny. Zdaje się w nogi. Nie można się doczołgać...

— Czekaj no! — Batrakow jeszcze bliżej przyciągnął do siebie łącznika. Oczy Batrakowa stały się naraz chłodne i niemal że bezlitosne. — Przekaż Kuryłowi, żeby na razie przysłał fizylierów. Powiedz mu: cofnąć się nie ma odzie. Jeśli wytrzyma — nadejdzie pomoc. Nie wytrzyma... to już nie będzie potrzebna nam — rozumiesz: nam — niepotrzebna będzie pomoc. Niczego już nie będziemy potrzebowali. Zrozumiałeś? Powiedz mu: Bukreiew przyjdzie z półwyspu Tamańskiego.

— Kapitan Bukreiew? — Marynarz zwilżył językiem wyschnięte wargi i twarz jego momentalnie się zmieniła. — A czyżby ich...

— Co takiego?

— Czyżby ich nie potopili?

— Bukreiew nadejdzie z półwyspu Na pewno przyjdzie — jak gdyby upewniając sam siebie powtórzył Batrakow — Plan był przecież taki... Idź z nim Sasza — zwrócił się do swego łącznika — jak tam będzie zupełnie tego... przybiegniesz tutaj! Wtedy sam pójdę. No, jazda chłopcy.

Gorbań z gwardzistą odeszli.

Artyleria zaczęła ponownie ostrzeliwać nierzadnie. Zawszad dochodził ochluzający huk. Zdawało się że ludzie zostali rozdzieleni teraz ścianą gestych żelaznych dźwięków, wstrząsami wybuchów — wszystkim tym

co przynosi ze sobą huraganowy ogień artyleryjski.

W pobliżu nie było nikogo. Batrakow odczuwał gniojący ciężar samotności. Tak, jak przedtem co chwilę zwracano się do niego o pomoc, po rozkaz, tak teraz, nastąpił ten moment, kiedy każdy znał swój obowiązek: bić się, nie cofając się ani na krok. Teraz, kiedy wzmagał się ogień i jeden po drugim następowały ataki piechoty, nie było potrzeby uprzedzania kogoś, lub rozkazywania komuś. Ludzie sami znali swe obowiązki i przygotowali się na wszystko.

I w tej właśnie chwili, Batrakow przynomniał sobie rodzinę. Ci bliscy ludzie, których pozostawił gdzieś daleko, daleko, ukazali mu się nagle zupełnie wyraźnie i znikli. Potem obraz ten powrócił ponownie. Ludzie ci przynieśli ze sobą znajomy, słodki spokój ducha i pomogli mu się skupić. Jak gdyby życzyli mu zwycięstwa i jak gdyby przebywali wraz z nim, obok. On zaś walczył w tej chwili za nich wszystkich, za żonę, za syna, za zakłócony spokój swej duszy.

W tej chwili Linnik, czołgając się, zbliżył się do Batrakowa. Z czymże przychodzi? Czyżby nawet i ten człowiek nie mógł już wytrzymać? Linnik — uosobienie opanowania, spokoju i męskiej odwagi. Nie chciałoby się rozczarować do niego nawet w tej ostatniej minucie. Linnik nie powinien niczego mówić. Jeśli by nawet umierać to z myślą, że został on do końca prawdziwym żołnierzem i prawdziwym komunistą.

— Towarzyszu zampolit! — partorg**) ciężko zwałił się obok.

— Na miejsce Linnik! Przyszła czas spełnienia przysięgi. Każdy, ktokolwiek cofnie się...

— Ogluchł... Ogluchł chyba — mamrotał coś pod nosem Linnik.

Doczołgawszy się wreszcie do samego Batrakowa, zawołał całą siłą swego głosu:

— Okręty...

— Nie czekał teraz na okręty... Nie siej paniki!

— Okręty! — Linnik ścisnął go za ramiona i siłą odwrócił w stronę morza.

Batrakow dawno już nie oglądał się w tym kierunku. Z tej strony, od morza, zważywszy wszystkie okoliczności, nie spodziewał się pomocy przed nastaniem zmroku. I oto spojrzawszy do tyłu, zobaczył jak rozbiatać grzywiaste fale, w szuku czołowym płynęły okręty. Batrakow nie wierząc jeszcze swoim oczom, spojrzął przez lornetkę. Oto na jednostce Kurasowa powiewał proporzeczek okrętu flagowego. Znaczyło to że był tam dowódca desantu — Zwieniagin! Przewodził on swój zespół na przelot wszystkich nie czekając zmroku. To było w jego. Zwieniagina, stylu.

Wiatr rozpedzał ciemny dym, unosząc go na północ. Ostatnie promienie zachodzącego słońca przeniknęły przez nurnurę nieba i na całej granatowej przestrzeni morza i ciemnych sylwetkach okrętów poczuł się zapalać jaskrawe gwiazdki-błyski — ni to eksplozje pocisków, ni



to światła sygnalizacyjne. Błyski przebiegały od okrętu do okrętu pośród potężnych zwalów fal, burzących się od pocisków. Od tych nieoczekiwanych „zajęczków” od razu stało się źle na duszy. Okręty zbliżające się do brzegu, łączyły niteczką nadziei walczący desant z Wielką Ziemią. Tam było wszystko — i Rostow i Moskwa i Ural i Kaukaz i Murmańsk i Chabarowsk.

Niedaleko od brzegu okręty otworzyły ogień.

— Nasi! Okręty!

Batrakow oderwał wzrok od lornetki. W ich kierunku szły te nieustraszone patrolowce, ściągacze, trałowce, łodzie motorowe. Była to pomoc nadchodząca akurat w najbardziej potrzebnej chwili.

— Dawaj chłopcom sygnal! Rób co chcesz — krzyczy, gwizdź... tak, żeby wiedzieli: nasi idą! — krzyknął do Linnika.

Linnik zerknął na Batrakowa wesołym spojrzeniem i pobiegł, podskakując tak jakoś śmiesznie, po chłopięcemu. Batrakow rozrostawszy płacz, poszedł wzdłuż rowu na odcinek Kuryłowa i Cybina.

Zastępca do spraw politycznych szedł powoli, nie śpiesząc się. Nachylał się nad rannymi i dodawał im otuchy mówiąc: „Nasi podchodzą, okręty!” Kiedy pocisk rozrywał się w pobliżu, padał na ziemię. Przeleżawszy tyle, ile trzeba było, podnosił się, otrząpywał się i szedł dalej. Wszędzie leżeli ranni. W pobliżu, gdzie dochodziło widocznie do walki wręcz. Padały krótkie, urywane strzały i do-

chodził przeciągły odgłos wojennych okrzyków, którymi podtrzymywali siebie żołnierze wszystkich czasów i wszystkich narodów.

Cekaemiści z zaciętym uśmiechem zastygłym na ustach wyrzucali krótkie, złe serie, starając się trafić w przebiegających na polu niemieckich żołnierzy.

Gorbań zjawił się w poroździeranym mundurze i z rozbitymi rekoma.

— A to — co — krzyknął Batrakow. — Co z tobą?

— Ja ich... Ja ich...

Więcej niczego nie mógł z siebie wyrzucić.

— Sasza! Okręty! — Wieszysz?

— Widzę... Wszyscy widzą... I oni też widzą...

Ustami wytarł krew z rozbitych rąk i splunął.

— Tak będzie dobrze... On mnie gryźć chciał, a ja jego pięściami...

— No, no uspokój się... Biegnij na spotkanie desantu i skieruj go tutaj.

Gorbań drenał i spojrzął nie rozumiejącymi oczami. Batrakow głośno powtórzył rozkaz i dopiero wtedy Gorbań zrozumiał, czego od niego się żąda; zębami uchwycił wstańczki marynarskiej czapki i szybko nabiegł we wskazanym kierunku...

ARKADIUSZ PIERWIENCEW

(tłum. S. Biskupski)

* Z-ca dla spraw politycznych
** Partyjny organizator

WSPÓLNA REZOLUCJA

Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego

Na odbytej w październiku br. Nara-dzie Krajowej Ligi Morskiej i Pol-skiego Związku Zachodniego zebrani delegaci uchwalili Rezolucję połączeniową, której fragmenty cytujemy niżej.

Analiza rozwoju programowego i or-ganizacyjnego Polskiego Związku Zachodniego i Ligi Morskiej wyka-zuje, że problematyka obu organi-zacji w dużym stopniu zbiegała się i pokrywała szczególnie na odcinku pracy na Ziemiach Zachodnich i Nad-morskich. Odkrywanie granicy nad Nysą Łużycką, Odrą i Bałtykiem postawiło dla obu organizacji niejednokrotnie identycz-ne zadania do wykonania, jak: współ-udział w zaludnieniu i zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich i Nadmorskich, w roz-woju życia kulturalnego na tych zie-miach. Stąd też znajdowała uzasadnienie współpraca w ogniwach terenowych obu organizacji i zbieżność programowa w wykonaniu zadań. Można powiedzieć, że spośród szerokiej działalności PZZ nic ze swej aktualności nie straciła praca tej organizacji na Wybrzeżu i Ziemiach Nad-morskich prowadzona dotąd we współ-pracy z Ligą Morską.

Przeciwnie: — wielkiego znaczenia na-biera przede wszystkim dalsze mobilli-zowanie jak najszerszych rzesz społeczeństwa wokół zagadnień morskich, zacieśnienie współpracy między społeczeń-stwem a naszą Marynarką Wojenną, strażniczką pokojowej pracy Wybrzeża i Kraju.

Realizacja tych zagadnień wymaga od Polskiego Związku Zachodniego i Ligi Morskiej skupienia wysiłków zmobilizo-wanych w obu organizacjach mas człon-kowskich wokół wielkich zadań, jakie przed narodem stawia plan 6 letni na odcinku morskim i obrony morskiej kra-ju. Rozwiązanie tego problemu — rów-na się zjednoczeniu PZZ i LM w jedną silną organizację społeczną. Zjednoczenie naszych bratnich organizacji będzie po-ważnym ogniwem zjednoczenia się naro-du wokół programu demokracji ludowej, wokół rozbudowy gospodarki morskiej i obrony kraju na morzu.

PZZ wykonał podstawowe zadania, które uzasadniały jego reaktywowanie po wojnie. Ziemię nad Odrą, Bałtykiem i Nysą Łużycką zostały zaludnione i zago-spodarowane. Polska ludność rodzima tych ziem pracuje na równi z reszta społeczeństwa, włączwszy się w nurt budo-wy podstaw socjalizmu. Jest jedna Pol-ska nad Nysą Łużycką i Odrą, nad Bu-giem, Wisłą i Wartą, nad Bałtykiem po Tatrach i Karpaty. Dlatego PZZ i LM stojąc w obliczu zjednoczenia, świadome są wartości, jakie wnoszą w budowę i rozwój naszego państwa ludowego przez dokonanie koncentracji sił społecznych wokół nowych i wielkich zadań zjedno-żonej organizacji i jej twórczego wy-siłku nad pełnym zagospodarowaniem Wybrzeża, nad budową Polski Ludowej na morzu i uwielokrotnią wysiłki we wspólnym marszu ku lepszemu jutru, ku Polsce Socjalistycznej.

Jedną tylko istnieje dla narodu pol-skiego, a więc dla mas PZZ-owców i LM-owców ideowo-polityczna płaszczy-zna: jest to płaszczyzna nieustannego pogłębiania zrozumienia przez społeczeń-stwo słuszności polityki władzy ludowej, polityki pokoju i postępu, polityki współ-pracy i współdziałania z obozem demo-kracji, na którego czele kroczy nasz wierny przyjaciel, szermierz i twierdza pokoju światowego — Związek Radziec-ki. W potężnych, rosnących na całym świecie siłach pokoju, postępu i demo-kracji jednoczące się PZZ i LM widzą gwarancję nienaruszalności granicy po-koju na Nysie Łużyckiej, Odrze, Bałtyku oraz trwałego posiadania Wybrzeża. Bez

Związku Radzieckiego, bez przyjaźni z na-rodami demokracji ludowej nie byłoby możliwe odzyskanie naszej granicy za-chodniej i szerokiego dostępu do morza. Toteż jednym z zasadniczych zadań przy-szej połączonej organizacji winno być przyczynianie się do dalszego pogłębia-nia przyjaźni z narodami Związku Ra-dzieckiego i Krajami Demokracji Ludo-wej.

Zjednoczona organizacja winna przy-czynić się do pogłębienia jedności naro-du przy wykonywaniu narodowych pla-nów gospodarczych na odcinku morskim i przy rozbudowie gospodarstwa mor-skiego, budowie żeglugi morskiej, śród-lądowej, portów i urzędzeń, oraz przemy-słu morskiego i stoczniowego.

Zjednoczona organizacja winna krze-wić wśród społeczeństwa i realizować ideę zespolenia, opieki i współpracy z Ludową Marynarką Wojenną, winna po-pularyzować demokratyczne tradycje ma-rynarstwa polskiego, jego wkład w odzyskaniu niepodległości, jego udział w bu-dowie kraju i utrwalenia pokoju, winna zaznajamiać społeczeństwo z życiem co-dziennym marynarza.

Zjednoczona organizacja winna mobi-lizować społeczeństwo w pracy nad roz-wojem polskich sił zbrojnych na morzu, oraz praktycznie zaznajamiać społeczeń-stwo z umiejętnościami wojskowymi w zakresie marynarki wojennej jak i umie-jętności morskich w ogóle.

Zjednoczona organizacja winna pro-wadzić w społeczeństwie uświadamiającą akcję antykolonialną i szerzyć zrozumie-nie dla idei wyzwoleniczej narodów kolo-nialnych.

Zjednoczona organizacja winna teore-tycznie i praktycznie zaznajamiać mło-dzież z wszelkimi zagadnieniami polity-ki, gospodarki i techniki morskiej ce-lem przygotowania i zwiększenia kadr pracowników morza oraz Ludowej Ma-rynarki Wojennej i Handlowej, winna udzielać pomocy w umieszczaniu w szko-łach morskich i wyszukiwaniu zawodu morskiego.

Zjednoczona organizacja winna szez-rzyć i pielegnować uprawianie sportów wodnych oraz turystyki morskiej i śród-lądowej dla rozwoju tężyzny fizycznej społeczeństwa oraz poznawania kraju o-czystego, morza i krajów obcych.

Zjednoczona organizacja winna wraz z całym narodem, wszystkimi organiza-cjami politycznymi i społecznymi współ-pracować w uświadamianiu narodu pol-skiego o istocie i celach obozu imperia-lizmu wobec niebezpieczeństwa odrodze-nia szowinizmu i rewizjonizmu niemiec-kiego jako ekspozytury obozu imperia-listycznego.

Z drugiej strony zjednoczona organi-zacja winna zdać sobie sprawę ze stałego narastania w Niemczech sił prawdziwie demokratycznych, które rozpoczęły oflar-ną walkę o Niemcy, zdolne do pokojowe-go współżycia i współpracy z narodami młującymi pokój. Podstawą tych sił jest

niemiecka klasa robotnicza i jej awan-garda socjalistyczna Partia Jedności w strefie wschodniej, a w strefach zachod-nich — Komunistyczna Partia Niemiec. Demokratyczne siły dźwieszyszych Niemiec jasno i uczciwie postawiły sprawę gran-icy na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku jako granicy pokoju, uczciwie postawiły sprawę stosunku do Polski Ludowej.

Zjednoczona organizacja winna za-gadnienie stosunku do Niemiec postawić na jedynie słusznej płaszczyźnie, ogólnej walki z obozem imperialistycznych pod-żegaczy wojennych i na płaszczyźnie współpracy z nowymi demokratycznymi Niemcami.

Zjednoczona organizacja winna się włączać i ściślej współpracować z krajo-wym i międzynarodowym ruchem walki o pokój i postęp, opartym na solidarności mas pracujących całego świata i na zgod-nej demokratycznej współpracy między narodami.

W obliczu zjednoczenia PZZ i LM Na-rada Krajowa stoi na stanowisku, że sprawa odzyskania polskiej ludności ro-dzimej Ziemi Zachodnich i Nadmorskich oraz reemigrantów, szczególnie z Nie-miec, która była jednym z głównych punktów działalności PZZ, na obecnym etapie rozwoju polskości i zespolenia spo-łecznego na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich, winna być szerzej i głę-biej rozpracowywana przez partie poli-tyczne, Związki Zawodowe, organizacje społeczne i młodzieżowe. Organizacje te, a szczególnie Związki Zawodowe, Zwią-zek Samopomocy Chłopskiej, Liga Ko-biet, Związek Młodzieży Polskiej winny się bardziej niż dotychczas w oparciu o Rady Narodowe uaktywnić w konkretnej pracy i opiece nad polską ludnością ro-dzimą i winny jeszcze bardziej czule re-agować na sprawy codziennego życia tej ludności przychodząc jej z konkretną po-mocą w procesie włączania się w nurt życia Polski Ludowej.

Zjednoczona z Polskiego Związku Za-chodniego i Ligi Morskiej organizacja be-dzie wychowywać swych członków w du-chu ofiarności dla ojczyzny, w duchu twórczego i prawdziwie pojętego patrio-tyzmu związane go nierozdzielnie z Inter-nacjonalizmem, w duchu miłości do pol-skiej Nysy Łużyckiej i Odry, do polskie-go morza.

Jednoczymy się PZZ-owcy i LM-owcy ufnij siły pokoju i postępu, tworząc or-ganizację społeczną o poszerzonych za-daniach programowych.

Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że nasz wspólny wysiłek w pracy dla pol-skiego morza i granicy pokoju na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku stanowić be-dzie poważny wkład w budowę podstaw socjalizmu w Polsce.

Niech żyje granica na Nysie Łużyc-kiej, Odrze i Bałtyku!

Niech żyje Polskie Morze — warsztat pracy dla celów pokoju, demokracji, do-brobytu i sprawiedliwości społecznej!

Termin Zjazdu Połączeniowego przesunięty

Na skutek powstania trudności technicznych Zarządy Głó-wne Ligi Morskiej i Polskiego Związku Zachodniego, postano-wiły przesunąć termin Zjazdu Połączeniowego, który miał się odbyć w dniach 30. i 31. X. 1949 r.

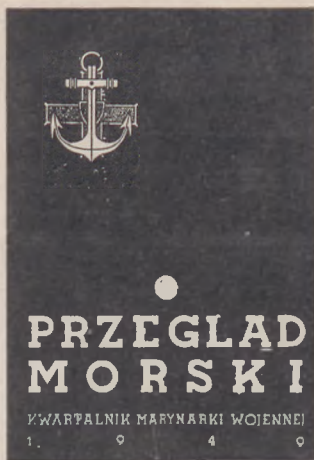
Zjazd ten odbędzie się w Szczecinie, w pierwszych dniach grudnia bieżącego roku.

Na półkach księgarskich ukazała się znowu, dobrze znana marynarzom, granatowa okładka „Przeгляdu Morskiego”. Tym razem jest to numer 11, obejmujący swym zakresem trzeci kwartał br. Mówiąc o zakresie, mamy jednak na myśli jedynie kronikę. Pozostałe artykuły — a pod tym względem „Przeгляд Morski” jest wyjątkowo bogaty — przedstawiają sobą prawdziwą skarbnicę zawsze aktualnych tematów.

Sumiennie, fachowo i rzetelnie redagowany jest „Przeгляд Morski”. Zgodnie z tradycją — jak już niejednokrotnie o tym pisaliśmy — i obecny numer kwartalnika wydany został w pięknej szacie graficznej. Wyróżnia to „Przeгляд Morski” spośród wszystkich pism o podobnym charakterze i świadczy o docenianiu przez Redakcję tak ważnego, a tak często zaniedbywanego u nas czynnika, jakim jest zewnętrzny wygląd pisma, jego szata graficzna i należyty dobór ilustracji.

Treść numeru otwiera krótki artykuł okolicznościowy na temat tragicznej rocznicy hitlerowskiego najazdu na Polskę, oraz obszerna praca gen. bryg. M. Wągrowskiego, pt. „Prawda września”, omawiająca przyczyny klęski wrześniowej i wyciągająca wnioski na przyszłość.

Tematem następnego artykułu — szczególnie cennego z uwagi na niezwykle bogactwo materiałów źródłowych — jest historia radzieckiej marynarki wojennej, jej rewolucyjne tradycje i bohaterские zmagania w młnionej wojnie.



O niektórych doświadczeniach pracy polityczno-wychowawczej na jednostkach pływających Mar. Woj. w okresie letnim — pisze w dłuższym artykule kmr ppor. B. Kosiński. Autor nie operuje ogólnikami, lecz szczegółowo omawia szereg zagadnień natury polityczno-wychowawczej, wynikłych w okresie ćwiczeń i manewrów letnich na jednostkach floty. Z artykułem tym powinni się dobrze zaznajomić wszyscy oficerowie i podoficerowie Odrodzonej Mar. Woj.

Na szczególne uznanie zasługowała popularyzacja na łamach pisma prac znakomitego uczonego

i budowniczego floty, Akademika ZSRR — Aleksego Kryłowa. Zadania tego podjął się W. Styryjczyk, którego rzetelne i wnikliwe tłumaczenie prac wielkiego uczonego stało się jedną z najsilniejszych pozycji „Przeгляdu Morskiego”. Na łamach ostatniego numeru znajdziemy ciekawy artykuł na temat „znaczenia matematyki dla budownictwa okrętowego”.

Niezwykle cenna i interesująca pracą jest artykuł M. D. Jeremiejewa pt. „Podsumowania niektórych operacji krążowniczych byłej floty niemieckiej w okresie II Wojny Światowej”, w tłumaczeniu kmr S. Mieszkowskiego. Nie wątpimy, że Redakcja „P. M.” dołoży dużych starań, aby pracę Jeremiejewa kontynuować na łamach dalszych numerów kwartalnika.

Z ważniejszymi operacjami floty polskiej w XVII wieku zapoznaje czytelnika S. Sierecki w źródłowym i ciekawym artykule na temat najświetniejszych kart z dziejów naszej marynarki. Bitwa pod Helem, pod Salis, Puckiem, Kolobrzegiem i Oliwą — oto treść pracy Siereckiego.

Dział techniczny reprezentuje pierwsza część artykułu póra por. mar. Z. Hornunga pt. „Ogólne uwagi o badaniu smarów”.

Bogato ilustrowany numer zamkają „Wiadomości Lotnicze”, których autorem jest kmr ppor. pil. W. Wronka, oraz bogaty i rzetelnie redagowany „Przeгляд Prasy”, „Kronika” i „Bibliografia”.

JAN ZONGOŁOWICZ



NA SREBRNYM EKRANIE

„DALEKA DROGA”

Widziałem ostatnio film „Daleka droga”. Akcja jego rozgrywa się na pokładzie okrętu szkolnego carskiej marynarki wojennej „Witiaz”, w czasie słynnego rejsu naokoło świata. Nadzwyczaj plastycznie przedstawiono w tym filmie życie załogi, jej radości i smutki, ciężką pracę na okręcie i traktowanie marynarzy przez dowódcę i oficerów.

Ten właśnie stosunek oficerów do załogi jest zasadniczym problemem w akcji filmu i dzieli się na dwa kierunki. Pierwszy z nich, to ludzkie, ojcowskie traktowanie załogi, zrozumienie jej potrzeb, umiejętne postawienie dyscypliny i szkolenia.

Drugi natomiast, to kierunek bezwzględnej, twardej ręki, to holdowanie własnemu widzi mi się, to pomijanie potrzeb załogi, to po prostu maltretowanie słabszych, mniej wyszkolonych marynarzy.

Zwolennikami pierwszego kierunku, są niemal wszyscy oficerowie „Witiazia” z dowódcą okrętu na czele. Ludzie ci, sercem oddani służbie na morzu, znający wszystkie jej blaski i cienie, rozumieją, że okrucieństwem i przesławowaniem nie można wychować marynarza. Wiedzą oni, że marynarz lepiej wykona powierzone mu zadanie jeśli będzie świadom opieki oficera i dowódcy, jeśli będzie czuł, że zwierzchnik traktuje

go jak człowieka wolnego, a nie jak niewolnika.

Drugi kierunek, kierunek bezwzględności, twardej ręki, kierunek przesławowania marynarzy, jako ludzi całkowicie zależnych od oficera — arystokraty, reprezentuje starszy oficer hrabia Berg. Ten „arystokratyczny” kierunek wykazują również i niektórzy podoficerowie, jak np. bosman Dziuba, szczególnie rozmiłowany w bicu i znęcaniu się nad załogą.

Rejs odbywa się w czasie, kiedy wśród ludów Europy zachynają rozwijać się na dobre ruchy wolnościowe. Świadomość krzywd społecznych dociera i do załogi „Witiazia”, toteż postanawia ona rozprawić się z samowolą bosmana. Świadoma opieki dowódcy okrętu, przeciwstawia się bezwzględnemu i nieludzkiemu zarządzeniu hr. Berga utopienia psa „Kusego” — ulubieńca załogi.

O wartości i słuszności swego postępowania przekonuje się dowódca „Witiazia” w czasie nagłego huraganu, kiedy to oddana mu załoga ratuje okręt od zagłady.

W końcu i bosman Dziuba zrozumiał, że marynarza nie trzeba bić, aby dobrze wykonywał swe zadania i przekonał się, że zarządzenia dowódcy były całkiem słuszne.

Aspekty społeczne, żywo i starannie opracowana akcja, piękne i ciekawe zajęcia morskie stwarzają naprawdę wartościową całość. Film zrealizowało Kijowskie Studio Filmów Artystycznych. Warto go obejrzeć, jako jeden z tych, które uczą i bawią, dając widzowi pełnię zadowolenia.

STANISŁAW WOLIŃSKI

Brzoza Tadeusz — Jelenia Góra i Habań Jerzy — Radość — W listach swoich nie podaje nam ani wieku, ani wykształcenia — tak, że trudno nam w tym wypadku coś konkretnego Wam doradzić. Radzimy jednak dotądnie przestudiować przedostatni (wrzesniowy) numer miesięcznika „Młody Żeglarz”. Na stronach 14 i 15 tego pisma znajdziecie dokładne informacje o przyjęciach do szkół, Państwowego Centrum Wychowania Morskiego (PCWM). Jednocześnie Redakcja tego miesięcznika w porozumieniu z Dyrekcją PCWM rozpoczyna w tym samym numerze tzw. „Kurs przygotowawczy”, przejście którego może Wam ułatwić złożenie egzaminów do PCWM — tym bardziej, że mieszkacie daleko od morza i z zagadnieniami morskimi stykacie się tylko przez prasę.

Fryderych Tadeusz — wieś Graniec, pow. Sławskó; Rogosz Jan — Sochaczew; Graczyk Stanisław — Kętrzyn — W sprawie przyjęć do szkół Mar. Woj. udziela informacji miejscowa RKU.

Babiarz Wiesław — Bydgoszcz — Niestety wiersz jest za słaby i do druku się nie nadaje.

Stasiak Henryk — Rozwadow — Biura angażowania załóg na statki handlowe przyjmują tylko ludzi przeszkolonych. Najlepiej zrobicie, jeśli najpierw ukończycie gimnazjum, gdyż wtedy będziecie mieli możliwość dalszego kształcenia się w wybranym zawodzie.

Karpowicz I. — Toruń — Skomunikujcie się z PCWM — Gdynia, Aleja Zjednoczenia 3.

Sarnowska Maria — Kraków — Szkół morskich dla dziewcząt nie ma. W sprawie obozu nad morzem skomunikujcie się z oddziałem Ligi Morskiej.

Jaroń Stefan — Bydgoszcz z kolegami — Pociągamy i obiecujemy, że w najbliższych numerach powrócimy do prowadzenia kącika modelarskiego — prosimy jednak naszych Czytelników o współpracę i nadsyłanie materiałów i wypowiedzi na temat, jakie modele pragnęliby budować.

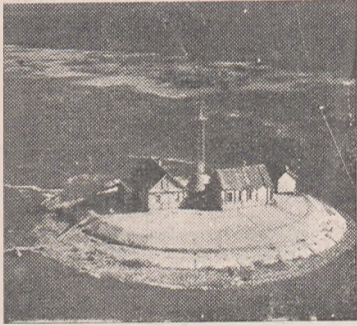
Szymborg Z. — Wałbrzych — Słaby wzrok zmniejsza Wasze możliwości poświęcenia się służbie na morzu, gdyż komisje lekarskie badają bardzo szczegółowo, tak, że trudno Wam będzie liczyć na przyjęcie. Należy pomyśleć o innym zawodzie, a ponieważ piszecie: „...marzeniem moim jest pracować nad morzem i dla morza polskiego” — macie wdzięczne pole do popisu w pracy na stoczni, tym bardziej że, jak piszecie, macie wybitne zdolności do matematyki i fizyki. Po ukończeniu gimnazjum możecie uczyć się dalej w Liceum Budownictwa Okrętowego lub na Politechnice Gdańskiej — Wydział Budowy Okrętów.

Grzelak Feliks — Gliwice — Uwaga odnośnie złego kolportażu „M. M. P.” zupełnie słuszna. Niestety jest to wyłączna wina kolportażu „Czytelnika”, który nie dostarcza naszego pisma do szeregu punktów na terenie całego kraju. W sprawie tej interweniowaliśmy już kilkakrotnie. Regularną dostawę „M.M.P.” może zapewnić tylko stała prenumerata i dlatego radzimy Wam pismo zaprenumerować, dzięki czemu pozbędziecie się stałych kłopotów.

Wrocki Zb. — Milicz — O.R.P. „Wicher” był kontrtorpedowcem, obecnie nazwa tej kategorii okrętów brzmi — „niszczycele”.

Gozdawa Henryk — Kalisz; Zawrocki Jan — Poznań; — Radzimy przede wszystkim zabrać się szczerze do nauki i ukończyć szkołę, bez której nie możecie myśleć o poważnej i pożytecznej pracy nad morzem.

SZTUCZNA WYSPA



Technika radziecka nie zna przeszkód. Oto sztuczna wyspa zbudowana u ujścia Wołgi do Morza Kaspijskiego. Na wyspie tej urządzono stację meteorologiczną oraz stację radiową, która utrzymuje stałą łączność ze statkami znajdującymi się w rejsie.

NIEBEZPIECZNE RYBY

O tym, że istnieją trujące grzyby wszyscy wiedzą doskonale, nie każdy natomiast wie, że przebogata fauna głębin morskich posiada również swych trujących przedstawicieli. Przebywając w zatokach Bałtyku ryby: trachinus vipera i draco, posiadają w bocznych płetwach ostre kolce, pod którymi znajdują się specjalne gruczoły z trucizną. W wypadku nieostrożnego dotknięcia się tych ryb rękoma lub nogami, a zdarzyć się to może ze względu na przebywanie tej ryby na mulistym wybrzeżu, rana one napastnika kłócami i wstrzykują w ranę truciznę. Badania wykazały, że proces zatrucia napastnika odbywa się podobnie jak przy ukąszeniu żmii.

Do wyżej wspomnianych ryb podobna jest tzw. „Ryba czarodziejka“, przebywająca w morzach tropikalnych, która ataki swe przeprowadza również przy pomocy kolców, wydzielających przy ukłuciu trującą ciecz mleczną.

W zatokach Ameryki Środkowej, żyje również ryba zwana „orłem morskim“, która broni swą w postaci kolców, posiada na ogonie. Kolce te są niezwykle łamliwe i przy ukłuciu często pozostają w ranie napastnika, powodując przez to zdrętwienie całego ciała, a nieraz nawet śmierć. Najpewniejszym ratunkiem jest w takim wypadku natychmiastowe wycięcie utamane go kolca z rany.

Odrębne miejsce wśród plejad ryb — trucielek zajmują ryba raja, której zdjęcia w najrozmaitszych „pozach“ zamieszczamy poniżej.

Ryba ta częściowo przypomina flądre, bardziej zaś... podobna jest do... olbrzymiego bezogonowego samolotu. Raja wprawdzie ma ogon, ale rola jego jest równie niezwykła, jak niezwykła jest sama ryba. Ogon ten jest niezmiernie sztywny i ostry, a ponadto zaopatrzone jest w truciznę, która potrafi uśmiercić przeciwnika. Płetwy raji wrosnięte są na całej długości jej ciała, dzięki czemu ryba ta potrafi rozwijać bardzo dużą szybkość.

Rozporządzając niebezpieczną bronią w postaci sztywnego i długiego ogona, który spełnia tu rolę zatrutej dzidy, oraz atakując z niezwykłą szybkością i siłą, raja może stać się groźnym niebezpieczeństwem nawet dla człowieka.



18 000 godzin pod wodą

Znany nurek chołmskiego portu na Sachalinie Aleksy Lebediński obchodził niedawno pamiętną chwilę w swym życiu. W tych dniach, przeprowadzając podwodny remont bagrownicy, doprowadził ilość spędzonych pod wodą godzin do 18 tysięcy.

Lebediński opuścił się po raz pierwszy na dno Morza Czarnego w 1933 roku i odtąd na przestrzeni

16 lat brał udział w wydobywaniu licznych okrętów.

Podczas bitwy stalingradzkiej wydobyl z dna Wołgi 14 statków, przebywając bez przerwy pod wodą po 10—15 godzin.

Pracując na Sachalinie, nurek Lebediński przeprowadził niedawno w trudnych warunkach bardzo ważny remont pod tratwą, przy czym pracę tę wykonał w czasie trzykrotnie krótszym, niż przewidywał plan.

NAJSTARSZE KANAŁY

Pomysł skracania trasy żeglownej, drogą łączenia poszczególnych akwenów kanałami, nie jest bynajmniej rzeczą nową. Jeszcze 3 200 lat temu Ramzes Wielki zbudował kanał łączący Nil z Morzem Czerwonym. Dzięki temu kanałowi statki ze zbożem płynące do Arabii, miały ułatwione zadanie. Kanał ten przetrwał długie lata i dopiero w r. 168 Arabowie zasypali go ze względów strategiczno-wojskowych.

Podczas prac wykopaliskowych w Mezopotamii natknięto się na reszki kanału zbudowanego przez asyryjskich królów jeszcze na 1 000 lat przed naszą erą. Kanał ten był wykładany babilońskimi ceglami i umożliwiał przejście na-

wet największym jednostkom o-wych czasów.

Mało kto wie również, że inicjatywa zbudowania Kanału Korynckiego powstała jeszcze za czasów Nerona.

Po upadku Imperium Rzymskiego myśl budowy kanałów w Europie została na długi czas zarzucona i dopiero w r. 1250 Chińczycy zbudowali pierwszy w średniowieczu tzw. „kanał cesarski“ o długości około 1 600 km.

Najnowocześniejszym kanałem jest Białomorsko - Bałtycki kanał zbudowany w 1933 roku w ZSRR. Kanał ten łączy Morze Białe z Bałtykiem. Długość jego wynosi 227 km, a budowa jego trwała zaledwie 20 miesięcy.

Rysunek bez podpisu



ŁÓDŹ PORUSZANA STRUMIENIEM WODY

W stoczni gdyńskiej przeprowadzane są próby z niezwykłą motorówką pomyślu ob. M. Wężyka, wybudowaną przez załogę robotniczą. Łódź ta jest poruszana siłą strumienia wody, wyrzucanej przez

znajdącą się na pokładzie motorówką. Motorówka posiada doskonałe walory nawigacyjne, zwrotność i łatwość sterowania, a dzięki zainstalowaniu na jej pokładzie działka przeciwpożarowego została przystosowana do walki z ogniem na jednostkach pływających. Łódź rozwija szybkość 6—7 węzłów, działka potrafi wyrzucać wodę na wysokość do 40 metrów i odległość do 100 metrów.

Koszt produkcji takich łodzi będzie o 30 proc. mniejszy od kosztów budowy łodzi stosowanych dotychczas.

3 500 KILOMETRÓW NA SZALUPACH

Łewi Leningradzkiej Szkoły Marynarki Wojennej im. Zdanowa odbył niedawno niezwykłą wycieczkę z Leningradu do Stalingradu. Dwie szalupy przepłynęły ogółem 3 500 kilometrów w tym około 300 kilometrów płynąc pod prąd. Wycieczka trwała 40 dni.

Marynarze wręczili ludności odbudowującej swe bohaterkie miasto, list i podarunki od młodzieży Leningradu, oraz zwiedzili miejsca historycznych walk.

W wyniku badań radzieckich biochemików ustalono, że wątrob wieloryba posiada wiele cennych składników. Przeciętnie wątrob wieloryba waży pół tony i ma tyle witamin ile posiada sto ton masła, względnie 300 tysięcy sztuk jaj.

Sport

„PRASA WOJSKOWA“

CONTRA

„CZYTELNIK“

5 : 0 albo 6 : 0

Sportową sensacją Wybrzeża stał się niezapowiadany już od dłuższego czasu mecz piłki nożnej pomiędzy czołowymi reprezentacjami Drukarni „Prasy Wojskowej“ Gdynia (Sw. Piotra 12), a Drukarnią „Czytelnika“ (Mściwoja 9). W dniu zawodów w pobliżu boiska sportowego K.S. „Kolejarz“, na którym miały się odbyć owe „derby“ piłkarskie Wybrzeża, już od wczesnego ranka gromadziły się tłumy ludności, udające się na pobliski rynek po zakupy. Również i w czasie meczu publiczność spieszyła przyległą do boiska ulicą, udając się na dworzec kolejowy. Takich tłumów według słów najstarszych osób, Gdynia nie widziała i co więcej, prawdopodobnie nie zobaczy, aż do czasu rozegrania meczu rewanżowego. Ci wszyscy, którzy nie zdołali wejść na boisko, będąc w domu, nastawiali radiodbiorniki i słuchali muzyki tańecznej.



Drużyny wystąpiły w doborowych składach, mając do dyspozycji wypożyczone na półtorej godziny całe boisko oraz jedną piłkę własną. Po gwizdku sędziego, który nastąpił (tzn. gwizdek, a nie sędzia) bezpośrednio po gwizdku przejeżdżającego opodal parowozu, obie drużyny z miejsca ruszyły do ataku. Od pierwszych chwil zaznacza się silna przewaga „wojskowych“ którzy od początku potrafilo doskonale przystosować się do warunków terenowych boiska. Dzięki tej umiejętności, przeciwnicy ich z trudem nieraz mogli odszukać piłkę wśród zlewni pagórków. Równie często piłkę maskowano za gęstą zastoną kurzu wzniesianego potężnymi wykopami potężnych obrońców. Należy zaznaczyć, że sam widok obrońców „Prasy Wojskowej“ niejednokrotnie odstraszał napastników „Czytelnika“ od sprytnych ataków, które nieraz kończyłyby się golem, gdyby bramka była ustawiona w miejscu, gdzie padały strzały.

W 20 minutach pada pierwsza bramka dla „Prasy Wojskowej“. Od tej chwili „Czytelnik“ wyraźnie załamuje się psychicznie i bez cienia entuzjazmu dla swych przeciwników, przyjmuje dalsze gole. Ponieważ po pięciu bramkach przestano liczyć, ostateczny wynik brzmiał prawdopodobnie 5 : 0 albo 6 : 0 na korzyść „Prasy Wojskowej“. Na ten ostatni wynik „Czytelnik“ jak dotąd nie zgłosił swej aprobaty.

Sędzia gwizdał przepiślowo. Zwycięska drużyna „Prasy Wojskowej“ wystąpiła w następującym składzie: Szrajbrowski, Walicki, Ignaszewski, Mękwinski, Baniewicz, Konopko, Jabczyński, Sroka, Biskupski, Kosmala, Roszko.

(bis.)

